

KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”

NR 27 (313) ROK VII

WARSZAWA 3. VII. 1966

CENA 2 ZŁ



LEKCJA

z Listu św. Piotra Apostola (I, 3, 8–15)

Najmilsi: bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za złe, ani złorzeczeniem za złorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem, kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobre, niech szuka pokoju i niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła. I któż wam zaszkodzi, jeśli gorliwie dobrze czynić będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A grózb ich nie lekajcie się, ani nie poddawajcie się w trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

EWANGELIA

według św. Mateusza (5, 20–24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj — a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

„Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w Zakonie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego“ (Mt. 5, 20).

Pierwszą zasadą życia osobistego i społecznego jest sprawiedliwość. Sprawiedliwości musi stać się zadość. Każdego człowieka trzeba sprawiedliwie osądzać i sprawiedliwie traktować. Także Bogu należy oddać, co Bogu przysługuje, jak również państwu, według słów Chrystusa: „Oddajcie Bogu, co jest Bożego, a cesarzowi, co cesarskiego“ (Mt. 22, 21). Naukę o sprawiedliwości wyklada Boski Zbawiciel szeroko i wszechstronnie w swoim kazaniu na górze, zwaną górą ośmiu błogosławieństw. Uczmy się więc prawdziwej sprawiedliwości dla siebie i nieśmy ją również w świat jako apostołowie idei Chrystusowej w miarę naszych wpływów.

Tak zwana sprawiedliwość faryzeuszów. — Polegała ona na formach czysto zewnętrznych i była sprawiedliwością pozorowaną tylko. Oto przykład tak powierzchownie pojmowanej sprawiedliwości: odnośnie czci Bogu należnej znajdujemy w Starym Zakonie następującą wskazówkę Mojżesza do ludu izraelskiego: „I przywiążesz je (te słowa) jako znak do ręki twojej, i będą się znajdować i zwieszać między oczyma twymi, i wypiszesz je na podwoju i na drzwiach domu twego“ (Deut. 6, 8, 9). Właściwy sens tych słów jest taki, że należy to przykazanie zapisać głęboko w swoim sercu i pilnie je rozpamiętywać. Tymczasem faryzeusze nakaz ten wzięli dosłownie. Ale to nie byłby jeszcze taki zasadniczy błąd, tak samo, jak nie ma w tym nic złego, gdy dziewczyna wiesza sobie na szyi krzyżyk. Lecz faryzeusze pojmowali to czysto zewnętrznie sądząc, że te kartki zrobią z nich świętych. Przed takim postępowaniem Pan Jezus przestrzega uczniów swoich, gdy do nich mówi: „Wystrzegajcie się uczonych w Piśmie, którzy chętnie chodzą w długich szatach, lubią pozdrowienia na rynku i pierwsze miejsca w synagogach i na ucztach“ (Lk. 20, 46). „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, że objadacie domy wdów pod pozorem długich modlitw: dlatego spotka was wyrok surowy“ (Mt. 23, 14). Nie ma w nich ani miłosierdzia ani wierności.

Taką „sprawiedliwość“, która może stać się twardą aż do okrucieństwa, można i dziś spotkać, zwłaszcza w sądzie innych. Oto przykład z życia wzięty! Pewna niewiasta, robiąc rachunek sumienia, tak sobie mówi: Staram się o dobre wychowanie swoich dzieci, które też naprawdę są zacne, ale oczywiście są to tylko dzieci. Nieraz rozmawiałam o swoich bliźnich, jak to się zwykle robi, lecz nie powiedziałam niczego, co nie byłoby prawdą. Daję ubogim jałmużnę, ale przecież zawsze dawać nie można, zwłaszcza że odbiera się za to często niewdzięczność. Ze swoimi pracownikami staram się zawsze żyć dobrze, ale oni nie są tego warci. Ze swoim sąsiadem żyję od dawna już w nieprzyjaźni, lecz z nim zgoda jest w ogóle niemożliwa. — I co należy c takiej „sprawiedliwości“ sędzić? „Latwiej będzie wielbłądowi przejść przez ucho igielne“ (Mr. 10, 25), niż takiej osobie dojść do poznania samej siebie i do przyznania się, że także po jej stronie jest niesprawiedliwość i brak słusności.

Bądźmy sprawiedliwi wobec naszych bliźnich! — Nie wystarczy, że swoim podwładnym i pracownikom wypłaca się słuszną zapłatę; trzeba każdego człowieka słusnie i sprawiedliwie traktować, choćby nam to nie zawsze odpowiadało. Bardzo łatwo uchybić przeciwko sprawiedliwości przez nieopatrzną uwagę, przypisując np. bliźniemu jakiś błąd lub go powiększając, albo gdy mu się podsuwa niecne zamiary, lub też kwestionuje się jego dobry uczynek, czy się go pomniejsza, przemilcza, albo się też chwali, lecz dodając różne „Jeżeli i ale“. Nasze nastawienie do bliźniego, do otoczenia posiada nieraz więcej stopni aniżeli termometr! I ponieważ sąd o innych wydajemy najczęściej według naszego nastawienia, dlatego osądzamy ich czynny bardzo często niesprawiedliwie. — Wszystkie takie i tym podobne objawy niesprawiedliwości wobec bliźniego są również źródłem niezadowolenia i nieprzyjaźni, podczas gdy pokój jest nade wszystko dziełem czyli owocem sprawiedliwości, według słów psalmisty: „Sprawiedliwość i pokój pocałowały się“ (Ps. 84, 11).

Bądźmy także sprawiedliwi wobec Boga! — Istnieją ludzie, którzy punktualnie spełniają swoje obowiązki wobec swego otoczenia, lecz poważnie zaniedbują swe powinności wobec Boga. Szanują swoich rodziców aż do późnej starości, lecz czy Pan Bóg nie znaczy więcej niż rodzice? Okazują swoją wdzięczność dla swych dobroczyńców i ludzi sobie życzliwych, lecz nie odwdzięczają się Bogu za największe dobrodziejstwa. W tym sensie pisał pewien ojciec do swego syna: „Mam nadzieję, że pragnąc okazać się zawsze mężem honoru zrozumiesz, że może nim być tylko ten, który spełnia swoje obowiązki wobec Boga“ (Racine). Pan Bóg jest przecież naszym Stwórcą i władcą, a więc należy mu się od nas cześć. „Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości“ (Jak. 1, 17). Za to należy się Bogu od nas wdzięczność. Niech się nikt nie ludzi: dopóki nie oddamy Bogu należnej czci wewnętrznej i zewnętrznej, jesteśmy bardzo oddaleni od prawdziwej sprawiedliwości. Lecz Chrystus nie pragnie ludzi o uczciwości czysto zewnętrznej, inaczej bowiem nie byłoby potrzeba jego śmierci na krzyżu. Chrześcijanin musi odmienić swe serce, odnowić się od wewnątrz. Kto zaś toleruje nieporządek, ten nie oddaje się Bogu całkowicie, nie wypełnia całej sprawiedliwości.

Aby zawsze i wszędzie być sprawiedliwym, do tego nie wystarczy ustawiczna czujność, ciągle zaparcie się siebie, lecz potrzebna jest także łaska Boża. Bóg daje nam swą łaskę tym chętniej, im mniej uważamy samych siebie za doskonałych (por. I Kor. 9, 27). Doskonała sprawiedliwość jest jakby wysoka, stroma góra. Lecz nie powinno nas to zniechęcać, ale raczej pobudzić do gorliwości. Chrystus nas nawołuje: „Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest“. Starajmy się c to! Zasady Chrystusowego kazania na górze stosujemy w naszych rodzinach, wpajamy je w serca naszych dzieci! Bądźmy apostołami nauki naszego Zbawiciela, zwłaszcza doskonałej sprawiedliwości w słowie i przykładzie!

Ks. dr ST. MACKOWIAK



Ks. Biskup Dr L. Grochowski w czasie pobytu w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Obok Ks. Arcybiskup Metropolita Stefan Rudyk i Ks. Biskup F. Rowiński.

O KATOLICKOŚCI KOŚCIOŁA (2)

Jesteśmy katolikami w służbie Bożej, jeżeli uznajemy nie tylko pewną część, ale także całość tego, co Chrystus Pan i apostołowie postanowili odnośnie kultu chrześcijańskiego. Należy więc głosić słowo Boże i odprawiać Mszę świętą, by gminie Chrystusowej uprzęścić całe bogactwo i całą moc uświęcającą objawienia Bożego, które dokonuje się w słowie i czynie, oraz trzeba starać się o to, żeby cały ten skarb został z wiarą przyjęty. Stąd też nabożeństwo, polegające zasadniczo tylko na samym głoszeniu słowa Bożego, a więc niebożeństwo-kazanie, albo też nabożeństwo składające się tylko z odprawienia Wieczery Pańskiej, byłoby z góry pozbawione właściwej i pełnej katolickości. Tak samo nabożeństwo sakramentalne tj. Msza św., która następuje po kazaniu, czyli po wygłoszeniu przez kaznodzieję słowa Bożego i wysłuchaniu go przez gminę, nie powinno być odprawiane przez samego tylko kapłana dla gminy, która jest obecna na Mszy świętej całkiem pasywnie i w sposób niemy. Lecz nabożeństwo ma być odprawiane, jak to nasi ojcowie z naciskiem podkreślali, wspólnie przez kapłana i gminę, w tym sensie, że kapłan jako liturg gminy z nią razem dokonuje ofiary Eucharystycznej, gmina zaś bierze udział w tej świętej czynności, sprawując zlecone jej „ogólne kapłaństwo” przez odpowiedzi, modły i śpiew. Im pobożniej i z większym skupieniem to czyni, tym bardziej pogłębia się w niej pełność odprawianego nabożeństwa. Lecz odprawianie Wieczery Pańskiej staje się nabożeństwem gminy w całym słowa znaczeniu dopiero wtenczas, gdy sama gmina lub przynajmniej pewna jej część przystępuje regularnie do ołtarza, by przyjąć Komunię świętą. I w zasadzie nie powinno się odbywać żadne składanie darów Eucharystycznych bez następującego po nim przyjmowania tych darów, żadna konsekracja bez Komunii świętej. Cała gmina powinna po odpowiednim przygotowaniu przystąpić do Stołu Pańskiego, jak tego sam Jezus Chrystus żądał, mówiąc: „Jedzcie i pijcie”. W ten sposób mamy wejść do coraz pełniejszej wspólnoty życia z samym uwielbionym Chrystusem Panem, który jest obecny w Eucharystii osobiście z Bóstwem i Ciałowicieństwem, by od niego otrzymywać ciągle na nowo pełność życia, zbawienia i łaski. W tym sensie można powiedzieć, że niedzielne nabożeństwo Eucharystyczne, połączone z rzeczywistym przyjęciem Pana Jezusa w Komunii św. stanowi centrum życia Kościoła katolickiego. Przez każde nabożeństwo, podczas którego słuchamy słowa Chrystusowego, oraz przyjmujemy Jego w Komunii świętej, budujemy Ciało Chrystusowe, którym jest Kościół. Wszystkie inne czynności kościelne, jak odczyty, zebrania stowarzyszeń, praca administracyjna, publiczne manifestacje mogą służyć Kościołowi tylko pośrednio, o ile to w ogóle jest możliwe. Jedynie w nabożeństwie dokonuje się właściwa budowa gminy Chrystusowej. Tę wielką tajemnicę powinni sobie zawsze uświadomić ci wszyscy, którzy wiernie uczęszczają do kościoła, pamiętając o tym, że nie słuchają oni słowa Bożego ani też nie przyjmują Komunii świętej tylko osobiście dla siebie, dla własnego pożytku i zbawienia, lecz przyczyniają się tym samym również do powstania Ciała Chrystusowego, czyli Jego Kościoła.

Wreszcie mamy być katolikami w wykonywaniu urzędu kościelnego. Aby gmina chrześcijańska mogła się dowiedzieć, że głoszenie słowa Bożego i odprawianie Eucharystii, jak również udzielanie innych sakramentów świętych, odbywa się z polecenia i pełnomocnictwa samego Pana Kościoła i z obietnicy Ducha Świętego, potrzebny jest Kościołowi pewien urząd, ustanowiony przez Chrystusa i apostołów i posiadający dar Ducha Świętego, który zarazem byłby przyjęty i zatwierdzony przez jeden i powszechny Kościół.

Dr URS KURY,
Biskup Katolicki

D. C. N.

SERDECZNIE WITAMY!

Dnia 1 lipca br. przybył do Warszawy Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych A.P. i Kanadzie. Ks. Biskup Dr Leon GROCHOWSKI.

Dostojny Gość jest dobrze znany nie tylko wśród wiernych naszego Kościoła w Polsce, lecz i wśród ludzi, którzy, kochając swój Naród, umiłowali wolność w najlepszym sensie tego słowa.

W okresie międzywojennym kilkakrotnie odwiedzał Polskę. Towarzyszył Ks. Biskupowi Franciszkowi HODUROWI i sam przybywał, by pomóc Kościołowi i prześladowanym wówczas kapłanom. Był również kilkakrotnie przedmiotem napaści ze strony „wojującego Kościoła”, który chętnie korzystał z usług granatowej policji, stosując represje za modlitwę polską i rzekome „buntowanie ludu”.

We wrześniu 1939 r., w chwili najazdu wojsk hitlerowskich na Polskę, jako jeden z pierwszych organizuje w Chicago Ill., Bataliony Polskiego Samarytanina. Niesie pomoc żołnierzom polskim przebywającym w niewoli niemieckiej. Wysyła paczki żywnościowe, odzieżowe i lekarstwa. Wyposażone ambulanse medyczne przekazuje za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża również z przeznaczeniem dla polskich żołnierzy.

Organizuje w Chicago godzinę radiową, przemawia do Polonii Amerykańskiej, nawołuje do niesienia pomocy dla cierpiących żołnierzy i podtrzymuje nadzieję na odzyskanie wolności.

Po wyzwoleniu przybywa w sierpniu 1946 r. do Polski, przybywa do starej Macierzy, do zburzonej przez faszyzm stolicy Warszawy.

Na ręce Pierwszego Prezydenta Polski Ludowej Bolesława Bieruta w imieniu Kościoła, Biskupa HODURA i setek tysięcy wyznawców składa szczerze podziękowanie Rządowi Polskiemu za legalizację Kościoła Narodowego w Polsce.

Odwiedza parafie i wszędzie spieszy z pomocą. Jako doświadczony Pasterz wie, że w powojennej duszy polskiej jest głęboka roz-

terka. Lud serca pragnie i sercem za serce płacić potrafi. Dlatego spieszy z żywym słowem. Naucza, że Polski Narodowy Kościół Katolicki, to zrzeszenie ludzi żywych, miłujących Boga i wszystko, co polskie i nasze, to rzesza Polaków, która Chrystusa Pana obrała za najwyższego Wodza i Zbawcę. Wtedy gdy różni biskupi polscy kierowali swój wzrok na Zachód, pogrążeni w chimerycznej nadziei, Ks. Bp Grochowski głosił, że należy kochać Polskę tę jaka powstała do nowego życia – Polskę Ludową. On sam – dziecko polskiego ludu należycie ocenił naszą polską rzeczywistość. Dobro Kościoła i Polskiego Narodu było i jest jedyną racją i jedynym motywem Jego działania. Dlatego też pierwszy swój pobyt w Odrodzonej Polsce wykorzystał, aby wzmocnić słabych duchowo, ostygłe serca do pracy zapalił.

Ks. Biskup Dr Leon GROCHOWSKI odwiedził Polskę w roku 1957, 1959, 1963 i 1965 – przybywa i dziś, aby wziąć udział w V Synodzie Kościoła Polskokatolickiego.

Odbudowana ze zgliszcz i popiołów Polska, która ze świeżym rumieńcem budzi się do nowego życia, otwierała zawsze na oścież podwoje swym synom, którzy oddaleni od Niej, a jednak bliscy – chlubę Jej przynoszą.

Polska szczerze wita tych synów, którzy zawsze i wszędzie gotowi stać w jej obronie, którzy stają na straży bezpieczeństwa i zachowania jej granic.

Kościół Polskokatolicki w PRL zawsze wydatnie pomagał w budowie Ojczyzny, a Pierwszy Ksiądz Biskup Dr Leon GROCHOWSKI niemalą ma w tym cząstkę. Dziś witamy Go serdecznie i radośnie. Witamy również tych Wszystkich, którzy z NIM przybyli do starego gniazda.

Niech Dobry Bóg, który sam wybiera i poświęca sługi swoje do królewskiego kapłaństwa, umacnia kroki Pierwszego Biskupa, sił niech Mu doda do pracy, by ziemia nasza, pokryta kurhanami mogił najlepszych Jej synów w obronie wolności, była dobrą rolą na zasiew Słowa Bożego i w ugruntowaniu prawdy, sprawiedliwości i pokoju.

DELEGACI PNKK I PN SPÓJNI W POLSCE



Swego czasu pisaliśmy na łamach „Rodziny”, że jeżeli prawdą jest, iż wszyscy ludzie są braćmi, to tym bardziej są braćmi Polacy rozproszeni po całym świecie. Łączy nas matka Ojczyzna, krew, kultura i wszystko co polskie i nasze. Wyznawców Kościoła Narodowego łączy także wspólna polskokatolicka wiara.

W Polsce od Tatr do Bałtyku, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie w setkach kościołów i kaplic rozbrzmiewa co niedzielę i święto polska Msza św., a kapłani polscy głoszą słowo Boże. Budzą lud polski z duchowego uśpienia, wskazują mu drogę do zbawienia, które nie prowadzi przez Watykan.

Nieśmiertelna jest idea złotego wieku-idea polskiego katolickiego Kościoła, którą w kształty organizacyjne ubrał wielki kapłan, biskup, Polak i reformator Ks. Biskup Franciszek Hodur. Kościół Polskokatolicki w Polsce i Polski Narodowy Katolicki Kościół w USA i Kanadzie to jeden i ten sam Kościół, który tylko posiada różną administrację. Dali temu wyraz Kierownicy Kościołów, podczas pobytu w Polsce Pierwszego Biskupa PNKK Ks. Biskupa Dra Leona Grochowskiego i Ks. Biskupa Franciszka Rowińskiego, we wspólnej deklaracji ideowej.

Cieszymy się zawsze kiedy przyjeżdżają do nas nasi Bracia zza oceanu. A oni cieszą się zapewne, że mogą oglądać swoją Ojczyznę.

Tym razem radość nasza jest tym większa, że przybyli do nas Delegaci w jakże ważnej sprawie. Powiemy o niej poniżej.

W Stanach Zjednoczonych została przeprowadzona przez Polsko-Narodową Spójnię zbiórka na budowę Kościoła-Pomnika Wdzięczności w Polsce, w miejscu gdzie urodził się Organizator Polskiego Narodowe-

go Kościoła Katolickiego i Polsko-Narodowej Spójni — Ks. Biskup Franciszek Hodur. O akcji tej pisał dla naszych Czytelników Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej Ks. Tadeusz R. Majewski na łamach naszego tygodnika.

31 maja br. przybyli do Polski przewodniczący Komisji Kontrolującej Polsko-Narodową Spójnię p. dyr. Tadeusz SOCHA oraz ks. sen. Antoni RYSZ, proboszcz parafii PNKK w Dupont, PA i wykładowca historii Kościoła w Seminarium Duchownym inż. H. Sawonaroli w Scranton, celem załatwienia spraw związanych z rozpoczęciem budowy kościoła w Moczydle-Zarkach, miejscu urodzenia Ks. Biskupa Hodura.

Obaj Delegaci zostali upoważnieni do załatwienia wszelkich spraw w Polsce, związanych z budową kościoła.

W dniu 3 czerwca br. przedstawiciele Spójni odwiedzili naszą Redakcję i udzielili odpowiedzi na szereg pytań. Rozmowa upłynęła w serdecznej atmosferze.

W spotkaniu z Delegatami wzięli udział ks. biskup Julian Pękala, ks. wik. gen. Tadeusz R. Majewski, ks. red. Tadeusz Gorgol, ks. red. Szczepan Włodarski, red. Janusz Chodak, red. Stanisław Kumat.

Z odpowiedzi Delegatów dowiedzieliśmy się o historii i działalności Polsko-Narodowej Spójni.

Założycielem PN Spójni był Ks. Biskup Hodur. Powstała ona w r. 1908. Jest to organizacja ubezpieczeniowa (od śmierci, kalectwa, chorób). W Konstytucji PN Spójni czytamy m. in. „Polsko-Narodowa Spójnia ma być nie tylko kasą pośmiertną i instytucją finansową, wypłacającą pomoc w razie śmierci, ale organizacją ideową”. Członkowie Polsko-Narodowej Spójni w razie starości, choroby lub kalectwa otrzymują zapomogi. Spójnia jest więc od wielu lat pożytecznym zapleczem, bazą materialną Kościoła Narodowego w USA. Ale PN Spójnia jest także organizacją ideową. Już w zaraniu swego istnienia otoczyła opieką polskich emigrantów, wyznawców PNKK, których w innych organizacjach polonijnych dyskryminowano.

Spójnia zorganizowała szereg funduszy: pośmiertny, narodowy, oświaty, żelazny (który pokrywa w razie konieczności potrzeby innych funduszy), biuro rozwoju (którego celem jest rekrutacja nowych członków).

PN Spójnia prowadzi akcję społeczną utrzymując Dom Starców i wydatkując na ten cel 1 000 dol. miesięcznie wyposaza



polskie szkoły w sprzęt szkolny, podręczniki, przyczyniając się tym samym do podtrzymania polskości w USA. prowadzi kursy języka polskiego i kultury polskiej (w ciągu ostatniego roku wydatkowano na ten cel 9.000 dolarów), funduje stypendia dla młodzieży studiującej na wyższych uczelniach (w ub. r. przyznano 400 takich stypendiów), organizuje Schroniska Dziecka Polskiego (wczasy w sezonie letnim), wydaje książki dla szkółek polskich.

Organem Polsko-Narodowej Spójni jest tygodnik „Straż”, wychodzący w nakładzie trzydziestotysięcznym. Jest to pismo bezpartyjne, poświęcone sprawom ogólnopolskim, narodowym, kulturalnym i społecznym. „Straż” drukowana jest w drukarni będącej własnością PN Spójni.

Najwyższą władzą Spójni jest sejm złożony z delegatów 12 okręgów, których wybiera się na tzw. sejmikach.

Zarząd główny PN Spójni składa się z prezesa, z dwóch wiceprezesów, sekretarza generalnego, kasjera i 4 dyrektorów. Na czele każdego z okręgów stoją dyrektorzy.

Prezesem Polsko-Narodowej Spójni jest p. Wincenty Juszkiewicz, członek Partii Demokratycznej i dyrektor szkół w Scranton, PA. PN Spójnia liczy 32.000 członków i obraca 11.500.000 dolarów. Całość funduszu powstała ze składek ubezpieczeniowych. Potem zakupiono dochodową farmę.

Goście-Delegaci mówili także o Polsce. Kiedy byli w Polsce przed laty widzieli zniszczenia wojenne, a teraz zobaczyli wiele nowych domów. Ks. sen. Rysz oświadczył, że czuje się w Polsce dobrze.

„NAMIESTNIK”

ROLFA HOCHHUTHA PORUSZA SUMIENIA I... WYWOŁUJE OPORY

„Namiestnik Chrystusa, który to widzi a jednak milczy ze względu na państwo... taki papież jest przestępcą”.

Te słowa skierowane do papieża Piusa XII, który milczał w obliczu zabójstw dokonywanych na milionach Żydów, wyjaśniają dlaczego książka i sztuka sceniczna „Namiestnik” stała się literacką sensacją doby powojennej. Dzieło „Namiestnik” uczyniło z Rolfa Hochhutha jednego z najbardziej poważnych, ale równocześnie najbardziej nienawidzonych mężów Europy. Hochhuth nie oskarża jedynie papieża Piusa XII, a raczej także wszystkich tych, którzy nie wystąpili z protestem przeciwko prześladowaniom Żydów. Najbardziej jednak krytykuje papieża, bowiem papież rości sobie prawo do tego, że jest zastępcą Chrystusa i ponieważ jest głową Kościoła rzymsko-

katolickiego. „Namiestnik” porusza sumienia i... wywołuje opory.

Na końcu premiery tego utworu w Berlinie zachodnim, obaj, autor i reżyser, zebrali huczne oklaski. Podczas pierwszego przedstawienia utworu „Namiestnik” w Nowym Jorku publiczność biła oklaski po każdej scenie, a aktorów wywoływano przed kurtynę.

Oto fragment relacji czołowego dziennika amerykańskiego „New York Times”: z dnia 31 grudnia 1963 r. o premierze tej sztuki w Paryżu: „Doszło do walk... co najmniej siedem osób uległo poranieniom a trzydzieści osób przejściowo zatrzymano w areszcie. Krótko po rozpoczęciu drugiego aktu rozległ się krzyk młodego mężczyzny na widowni, kilku młodzieńców pobiegło na scenę i napadło aktorów. Potem stawiali opór policjantom, którzy ich chcieli odprowadzić. Po usunięciu demonstrantów z widowni kontynuowano sztukę sceniczną, ale przedstawienie wciąż przerywane było przez demonstracje. Tak się działo prawie do końca przedstawienia.”

Podczas pierwszego amerykańskiego przedstawienia tego utworu w Nowym Jorku w lutym 1961 roku wyrażano ostre protesty z różnych stron. Pośród demonstrantów znajdowało się kilkunastu członków

amerykańskiej partii nazistowskiej w brązowych koszulkach z czerwonymi opaskami na ramionach, na których widniały białe swastyki.

Jednym z najgorętszych krytyków tego utworu był nie kto inny, jak właśnie papież Paweł VI. Wkrótce po objęciu tronu papieskiego zauważył krytycznie, że sztuka ta jest „niewłaściwym operowaniem faktami dostosowanymi do z góry powziętej idei”. Od tego czasu jeszcze dwa razy zaatakował „Namiestnika” raz podczas swej wizyty w Ziemi Świętej, gdy bronił Piusa XII przeciwko „niesprawiedliwym oskarżeniom, które wyrażają niewdzięczność”. Swoją protest wyraził potem przez słowa: „Za te liczne cierpienia, które nawiedziły rodzaj ludzki, nie można pociągać do odpowiedzialności papieża, zarzucając mu tchórzstwo, obojętność i egoizm”.

Znamienne jest, że nie wszyscy rzymscy katolicy popierają opinię papieża, jakoby „Namiestnik” niewłaściwie operował faktami, by je dostosować do z góry powziętej idei. Wręcz przeciwnie. Niemalże dostojników kościelnych na wysokich stanowiskach i czołowych reprezentantów rzymskiego katolicyzmu spośród osób świeckich wydało przychylny sąd krytyczny o tej sztuce albo chwaliło ją nawet. To

prawda, że kardynał Spellmann z Nowego Jorku potępiał tę sztukę w ostrych słowach określając ją jako: „skandaliczną... potwarzą... siejącą niezgodę”. Kardynał Cushing z Bostonu (ten sam, który przewodniczył religijnym uroczystościom pogrzebu prezydenta Kennedy'ego) wyraził natomiast opinię:

„Ja nie myślę, że sztuka ta wyrządzi może jakąkolwiek szkodę osobie inteligentnej”. O książce Hochhutha pisał Wilhehart Eckert, wybitny członek Zakonu Dominikanów:

„Ta książka jest fascynująca przez uczciwość wysiłków Hochhutha, przez absolutną szczerłość jego ducha”.

Słynna niemiecka autorka Urszula von Kardorff pisała na ten temat:

„...Bo ja (choć jestem katoliczka) wstawiam się za nim. W tym utworze zdarzenia jeszcze wzmocnione są przez reżyserie i przywracają do życia naszą narodowo-socjalistyczną przeszłość w sposób zapierający oddech... Ta sztuka uderza w centrum tarczy... Ona zmusza nas spojrzeć w oblicze Gorgony”). „potwora”.

Również Fryderyk Heer, słynny katolicki historyk i docent historii europejskiej na uniwersytecie w Wiedniu, który swego czasu zabierał kilkakrotnie głos na łamach rzymskokatolickiego pisma w naszym kraju — „Za i Przeciw” — napisał dłuższą rozprawę w obronie „Namiestnika”.

W niej czytamy między innymi:

„...muszę przyznać, że wszyscy rzymskokatolicy poczynając od najwyższych aż do najniższych duchownych kapelanów i osób świeckich — jeszcze do dziś dnia nastawienia antysemickiego — odpowiedzialni są za masowe zabójstwo. Nie tylko tysiące ochrzczonych, bierzmowanych i w kościele zaślubionych chrześcijan, którzy bezpośrednio brali udział w tym zabójstwie... Nie tylko biskupi którzy jak w Polsce i na Węgrzech (sic) kazali napisać i ogłosić antysemickie listy pasterskie... Uświadomiamy sobie bardzo dobrze okropny upadek w Rzymie w latach 1833 do 1845”.

Także rzymskokatolicki teolog dr Goken z Lin-gen (Ems — Niemcy) napisał list do Hochhutha — autora:

„Ponieważ uważam, że ataki robione na Pańską osobę ze strony pewnych kół federalno-niemieckiego katolicyzmu z powodu Pańskiej sztuki scenicznej są przesadne i niesprawiedliwe, dlatego czuję się zmuszony wyrazić Panu moje uznanie i mój podziw dla Pańskiego dzieła

Cieszę się z tego, że odważył się Pan rozproszyć szczerą mgłą, za pomocą której próbowano zaciemnić historię. Milczenie papieża wobec tych zbrodni było i jest dla mnie nieprzyjemne. 12 lipca 1943 roku ostro krytykowałem milczenie papieża na konferencji duchownych, gdy od naocznego świadka słyszałem o masowym rozstrzelaniu ludności żydowskiej z opowiadaniemi mi niezapomnianymi szczegółami... Pańskie dzieło wywołuje czyszczący i oszabadzający efekt i uprawnia do nadziei na przyszłość”.

Do najsprawniejszych i najbardziej celnych rozpraw broniących tezy Hochhutha a napisanych przez wybitnych rzymskokatolików — należy rozprawa Gordona Zahna, profesora socjologii katolickiego uniwersytetu Loyda w Chicago. Zahn był przez długi czas w Niemczech ponieważ zbierał tam materiał dla swej książki „German Catholics and Hitler's Wars” (w polskim tłumaczeniu: „Niemieccy katolicy i wojny Hitlera”). Dlatego można powiedzieć, że on szczególnie dobrze nadaje się do wydania opinii o „Namiestniku”. Jego rozprawa ogłoszona była w katolickim czasopiśmie poświęconym zagadnieniom kulturalnym i artystycznym „The Critic”, wydanym w miesiącach październik—listopad 1963 roku

Między innymi Zahn pisał tam:

„Oficjalni przedstawiciele niemieckiego katolicyzmu skoncentrowali swój atak na motywy i na kwalifikację autora — zamiast podjąć próby do zbicia tezy faktami — przyjmując oczywiście, że zbicie jego tezy w ogóle jest możliwe... Teza Hochhutha jest ogólnie przyjęta. W pewnych wypadkach jest tylko trochę przesadzona. Największą siłą „Namiestnika” jest jego imponująca dokładność historyczna. W załączniku, liczącym czterdzieści pięć stron — co dla takiego literackiego dzieła jest samo przez się rzeczą nadzwyczajną — przedstawia autor dokumenty

i referencje, które dająby pretekst do widzenia człowieka albo sceny w tym albo w innym świetle.

Punkty główne jego tezy są bez żadnych wątpliwości stwierdzonymi faktami: Primo Pius XII nie ogłosił protestu przeciwko fabrykom śmierci hitlerowców; Secundo — wiedział o ich istnieniu i rzeczywiście kilkakrotnie był proszony o wystąpienie z protestem przeciwko nim — pod tym względem utworu tego nie można poddać poważnej krytyce, a dylemat jaki utwór ten przedstawia jest ostro wyeksponowany i niepokoi w najwyższym stopniu. Chcąc się wyrazić delikatnie trzeba powiedzieć, iż jest rzeczka skandaliczna, że większość tych osób, które atakowały tę sztukę i jej autora, nie skierowała się przeciw przygniatającym faktom historycznym — przeciw faktom — którym nie sposób zaprzeczyć, jak których również nie można ignorować: że czołowi przedstawiciele katolickiego Kościoła zarówno w Niemczech jak i w Rzymie pozwolili się zgnać na pozycje, gdzie mogli się stać niemym świadkiem ludobójstwa”.



Ale być może, iż ktoś zaoponuje, że to przecież tylko sztuka sceniczna, produkt fantazji. Sztuka sceniczna? Tak, ale czy produkt fantazji? Na pewno nie. Liczne autorytety rzymskokatolickie stwierdzają historyczną akuratność utworu. Autor dzieła dołączył również dokumentację, liczącą czterdzieści pięć stron, ażeby, jak się wyraził, dać dowód na to, że trzymał się w ramach możliwości faktów. Przedłożone przez niego fakty historyczne oparte są w wymowny sposób przez artykuł Guenthera Leuy, ogłoszony w czasopiśmie „Commentary”, wydanie z lutego 1964 r., na stronach 23—35 pod tytułem „Pius XII, Żydzi i niemiecki Kościół katolicki”. Na wyżej wspomnianych stronach podana jest dokumentacja za 102 referencjami.

Dlaczego milczał Pius XII? Przecież katolicki historyk austriacki Heer pisze, że jeżeli chciał, jak na przykład w związku z dwoma bombardowaniami Rzymu w drugiej wojnie światowej, Pius XII potrafił działać zadziwiająco szybko. W roku 1944 gdy było można przewidzieć, że zwyciężą aliansi, wstąpił się Pius XII w swoim orędziu wygłoszonym na Boże Narodzenie za narodem niemieckim, aby warunki pokojowe aliantów nie wypadły za bardzo bolesnie dla Niemców.

Historia przekazuje poza tym sprawozdanie o tym, że Pius XII prosił o łaskę dla japońskich dowódców, którzy skazani zostali na śmierć przez Sąd Międzynarodowy w Tokio. 20 lipca 1946 roku Polska Agencja Prasowa (PAP) przekazała raport o wstawieniu się Piusa XII za Arturem Greiserem, niemieckim administratorem — gauleiterem w tzw. Warthegau (obszary Warty), który miał na swym sumieniu miliony Polaków, Żydów i ludzi innych narodowości. Między innymi, wyraził się on w tym sensie: „Jeżeli miał jeszcze w sobie choć kroplę krwi polskiej, kazałby ją z siebie wytoczyć”.

W polskich kołach urzędowych określono wówczas apel Piusa XII o pobłażliwości dla Greisera-polakożercy jako oburzający Czasopismo „L'Ordre de Paris” z 4 października 1946 roku, ogłosiło, że von Papen, drugi nazi-

sta po Hitlerze, uszedł straceniu w Norymberdze tylko dzięki wstawieniu się za nim Piusa XII. Ale potem niemiecki sąd denazyfikacyjny nie stojąc już pod tak wielkim wpływem Piusa XII — skazał go na osiem lat pracy przymusowej. Dlaczego Pius XII nie protestował przeciwko wymordowaniu milionów ludności żydowskiej? Czy czynił to ze względu na antysemityzmu? Być może, nawet z tych pobudek, jeśli w roku 1941 Watykan wyjaśnił, że nie ma nic do powiedzenia przeciwko ustawie wydanej przez marszałka Petaina i tzw. rząd Vichy, która poddała Żydów dyskryminacji. Być może również, że przyczynił się do tego fakt, że Pius XII był giętkim, wykształconym dyplomata a nie tym, który by odważnie oponował. Niewątpliwie również fakt, że milował wszystko co niemieckie. Chociaż był Włochem, nazywano go „papieżem niemieckim”, a jego sekretarz był Niemcem. W gospodarstwie domowym „niemieckiego papieża” rozmawiano po niemiecku.

A może Pius XII milczał dlatego, bo nie chciał narazić na niebezpieczeństwo Watykanu? Tak twierdzi arcybiskup Vagnozzi, który jest przedstawicielem Watykanu w Stanach Zjednoczonych: „Gdyby Ojciec Święty w jakikolwiek sposób wywołał gniew Hitlera, to być może, że pewnego dnia wydano by rozkaz aresztowania papieża i biskupów, a całe dzieło Kościoła zostałoby sparaliżowane”. Ale faktem pozostaje, jak o tym słusznie mówi katolicki socjolog amerykański Gordon Zahn, że Kościół Chrystusa zobowiązany jest do mówienia bez względu na wynikające z tego konsekwencje. Dowodem na to, że taki protest może dać efekt jest fakt, że Hitler zaprzestał przeprowadzenia programu eutanazji, gdy biskup z Monasteru (Munster) sam zaprotestował przeciwko temu. I czy nuncjusze ze Słowacji i Rumunii nie osiągnęli w pewnym stopniu swego celu gdy protestowali przeciwko deportacji Żydów?

Jednak ważniejsze niż wszystkie wspomniane powody, były przyczyny natury politycznej. Pius XII przede wszystkim z polską myślą o minionym okresie Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, gdy władcy koronowani byli i pozbawiani korony przez papieża. Jak to pokazane jest w sztuce scenicznej Hochhutha, również kilku kardynałów pragnęło przywrócenia tego Cesarstwa. Było to również celem nazistów. Dr Edmund Walsh, członek zarządu Szkoły Służby Zagranicznej na katolickim uniwersytecie Georgetown, jeszcze w r. 1940 określił niemieckie cele wojenne jako polegające na przywróceniu Świętego Cesarstwa Rzymskiego, które było cesarstwem germańskim. Bez wątpienia osiągnięcie tego wspólnego celu więcej niż wszystko inne powstrzymywało Piusa XII od krytykowania postępowania Hitlera i jego nazi mimo tego, że hitlerowcy aresztowali w Niemczech szereg duchownych katolickich dlatego, że ci odważyli się odmawiać modlitwy za Żydów.

Wydaje się niestety, jakoby dzieło Hochhutha poruszyło ciągle jeszcze za mało sumień ludzkich. Dlatego to Gordon Zahn pisze trafnie: „Ta sprawa daje poznać okropny fakt, że w tej mierze w jakiej katolicy — czy to w Niemczech, czy w Ameryce albo w innych krajach — odrzucają ten utwór, dają do zrozumienia, że wszystko to mogłoby się wydarzyć ponownie, gdyby się okoliczności powtórzyły.”

Oczekujemy żywej reakcji polskiego widza teatralnego przy oglądaniu „Namiestnika”, który ukazał się na scenie Teatru Narodowego w Warszawie w inscenizacji reżysera Dejmka.

ZBIGNIEW JAN WAYDYK

*) Objaśnienie autora. Gorgona, było to imię jednej z trzech (mitologicznych) siostr o włosach z węzłów, okropnym wyglądem, który zamieniał widzów w kamienie.

SZCZECIŃSKIE PRZYPOMNIENIA

Szczecin – to nie tylko największy port Polski, lecz także niezwykle prężny ośrodek przemysłowy, naukowy i kulturalny. Miasto to po zakończeniu działań wojennych było w znacznym stopniu zburzone i niemal całkowicie wyludnione. W końcu 1945 r. mieszkało w nim zaledwie 3 tys. Polaków. Dziś mieszka ponad 300 tys. osób. 45 proc. tej liczby stanowią młodzi ludzie urodzeni tutaj po wojnie. Przed rozpoczęciem odbudowy miasta trzeba było usunąć z niego 8 mln m³ gruzów.

RZUT OKA W PRZESZŁOŚĆ

W zamku książąt pomorskich wisi tablica pamiątkowa, która głosi:

„Dla upamiętnienia Tysiąclecia Państwa Polskiego i naszego powrotu na staropolskie ziemie nad Odrą



Zamek książąt pomorskich w Szczecinie.

i Bałtykiem rozpoczęto w 1958 roku odbudowę zniszczonego w II wojnie światowej Zamku Szczecińskiego, przeznaczając go na ośrodek kultury i nauki Pomorza Zachodniego.

W tej monumentalnej budowli renesansowej odbywają się dziś odczyty naukowe, występy artystyczne, wystawy itd., itp. Wiosną bieżą roku wielką sensację wywołała tutaj wystawa rzeźb mieszkańca Szczecina – Edwarda Kolacza. Człowiek ten rzeźbił dopiero od 1961 r. Przedtem przez kilkadziesiąt lat zajmował się tylko szewstwem. Dopiero gdy ciężka choroba uniemożliwiła mu pracę w swoim zawodzie, zaczął nożem szwajcarskim wyczarowywać z drzewa przepiękne świątki i sceny z życia ludzkiego. W ten sposób każdego roku powstaje kilkadziesiąt rzeźb odzwierciedlających z niezwykłą subtelnością dół człowieka.

Zamek książąt pomorskich rozpoczęto budować w 1346 roku na miejscu prastarego grodziska słowiańskiego. Naukowcy ze szczecińskiej Stacji Archeologicznej PAN pod kierownictwem mgr Tadeusza Wiczorowskiego przekopali gruntownie górę zamkową i przyległe do niej tereny. W wyniku tych badań stwierdzono, że już przed 25 wiekami istniała tutaj prasłowiańska osada obronna kultury lużyckiej. W VII wieku naszej ery słowiańskie plemiona Pomorza przekształciły gród szczeciński w ważny ośrodek gospodarczy. W 967 roku Mieszko I włączył Szczecin do Polski. Miejscowi książęta starali się jednak utrzymać niezależność Pomorza Zachodniego. Plany swe zrealizowali ok. roku 1013. Bolesław Krzywousty w 1120 r. ponownie jednoczył Szczecin z Polską. W cztery lata później przybywa tutaj na polecenie władcy polskiego misja chrześcijańska pod wodzą biskupa bamburskiego Ottona i chrześcijanin. Ówczesni kronikarze podają, że Szczecin liczył wtedy 900 ojców, czyli rodzin, a więc ok. 3 tys. mieszkańców. Ottona ogłoszono później świętym. W Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie znajduje się rzeźba kamienna tego misjonarza, wy-

konana przed wielu wiekami. W okresie pierwszej misji chrześcijańskiej wybudowano w Szczecinie dwa kościoły. Jeden pod wezwaniem św. Wojciecha, a drugi – św. Piotra i Pawła. Po pierwszym kościele, który wzniesiono na terenie grodu, nie zostało najmniejszego śladu. Nie wiadomo nawet gdzie on stał. W 1945 r. dla uczczenia tej świątyni postanowiono nazwać imieniem św. Wojciecha pierwszy odbudowany z ruin kościoł w Szczecinie. Nazwę tę otrzymał kościół garnizonowy, wzniesiony ok. 1880 r. Jego odbudowę rozpoczęto w 1946 r., a w roku następnym oddano do użytku.

Kościół św. Piotra i Pawła przetrwał burze dziejowe. Oczywiście, nie w swojej pierwotnej postaci. Pierwsza bowiem świątynia pod tym wezwaniem była najprawdopodobniej drewniana. Dopiero później na jej miejscu wzniesiono mury, którą następnie wielokrotnie przebudowywano. Do naszych czasów przechowała się ona w kształcie gotyckim, nadanym jej w XIV w. Obecnie jest to Kościół Polskokatolicki. Stoi on w niedalekiej odległości od zamku, na terenie dawnego podgrodzia.

Szczecin w okresie rozbięcia dzielnicowego został oderwany od Polski. Do roku 1630 władali nim książęta pomorscy, spokrewnieni z Piastami. Wtedy to miasto dostało się pod panowanie Szwedów. W siedem lat później zmarł ostatni ze słowiańskich władców Pomorza Zachodniego, książę Bogusław XIV. W 1720 r. Szwedzi sprzedali Szczecin i jego okolice Niemcom za 2 mln talarów. Z niewoli germańskiej miasto wyzwolone zostało dopiero w 1945 r.

W Szczecinie odbudowano ze zniszczeń wojennych wiele zabytków architektury średniowiecznej.

PORT – WROTA NA ŚWIAT

Największy port polski nad Bałtykiem leży w odległości 65 km od morza. Urządzenia portowe zbudowane zostały między głównym korytem Odry a jej wschodnią odnogą Regalicą. Teren leżący w tych wodnych widłach poprzeryzany jest dziesiątkami naturalnych i sztucznych kanałów. Port nadaje Szczecinowi rangę ekonomiczną i wytycza miastu dalsze perspektywy rozwojowe. W czasie ostatniej wojny zabudowania i urządzenia portowe zostały zniszczone w 95 proc., głównie przez „dywanowe” naloty samolotów alianckich. Po wojnie pierwszy statek wszedł do portu 3 kwietnia 1946 r. Był to „Posejdon”, który przywiózł z Lubeki do kraju 800 repatriantów. 17 czerwca tegoż roku szwedzki statek „Ruth” przycumował u nadbrzeża portu szczecińskiego z pierwszym ładunkiem importowym. Była



Poszukiwania archeologiczne u podnóża Góry Zamkowej.

to zakupiona w Szwecji celuloza. Pierwszy ładunek eksportowy – węgiel – odplynął z tego portu na statku „Irma Skiłlinge” w dwa miesiące później. Do końca 1946 r. wpłynęły do Szczecina 224 statki. Przeladowano wtedy w porcie ogółem 100 tys. ton towarów.

W ciągu 21 lat Polski Ludowej port szczeciński został nie tylko odbudowany, ale i znacznie rozbudowany. Obecnie wpływa do niego rocznie ponad 5 tys. statków z 30 krajów. W 1965 roku przeladowano w nim 11,5 mln ton towarów. Dla porównania dodajmy, że w ubiegłym roku przeladunki w Gdyni wyniosły 8,6 mln ton, a w Gdańsku 6,3 mln ton. Polska Żegluga Morska w Szczecinie dysponuje ponad setką własnych statków, które obsługują 14 linii zagranicznych. Do 1970 r. PZM powiększył swój tabor do 153 statków. W bieżącej 5-latce na inwestycje w zespole portowym Szczecin – Świnoujście przeznaczono ponad 500 mln zł.



Pana Edwarda Kolacza nazywają w Szczecinie rzeźbiarzem niedoli ludzkiej. Jego talent „wybuchnął” pięć lat temu nagle i niespodziewanie nawet dla najbliższej rodziny.

ROŚNIE PRZEMYSŁ MORSKI I LĄDOWY

Z morskim obliczem Szczecina ściśle związana jest Stocznia im. Adolfa Warskiego. Powstała ona na terenach całkowicie niemal zniszczonych dwóch stoczni niemieckich „Odra” i „Wulkan”. Rozruch produkcyjny Stoczni im. A. Warskiego nastąpił w 1951 r. Pierwszy statek opuścił jej pochylnię w 1953 r. Został on sprzedany Związkowi Radzieckiemu. Początkowo budowano w stoczni rudowęglowce o nośności nie przekraczającej 3200 ton. Obecnie jej pochylnie opuszczają wielkie jednostki oceaniczne o nośności 14 tys. ton. Do

maja 1966 r. w Stoczni im. A. Warskiego wybudowano ogółem 121 statków pełnomorskich. W bież. roku wybuduje się 12, a w 1967 — 15. W latach 1966—1970 sami tylko armatorzy zagraniczni zakupią w Szczecinie 50 statków. W 1970 r. produkcja globalna Stoczni im. A. Warskiego osiągnie wartość 3,2 miliarda zł. Budowane w Szczecinie statki posiadają najwyższy standard światowy.



W mieście tym istnieją również dwie stocznie remontowe, stocznia rzeczna i stocznia jachtowa.

W Szczecinie w szybkim tempie rozwija się także przemysł ładowy. W całej Polsce znana jest Fabryka Motocykli „Junak”, która produkuje rocznie na rynek krajowy i zagraniczny ponad 20 tys. dobrych pojazdów dwukołowych. Działają tutaj Huta Żelaza, Zakłady Nawozów Fosforowych, Zakłady Celulozowo-Papiernicze, Fabryka Kabli, Fabryka Urządzeń Budowlanych, Zakłady Włókien Sztucznych i wiele innych obiektów przemysłowych.

Bujny rozwój przemysłu w Szczecinie jest dla rewizjonistów niemieckich przysłowiową solą w oku. Nie sprawdziły się ich prorocтва o trwałym upadku tego miasta pod administracją polską...

KUŹNIA KADR Z DYPLOMEM

W stolicy Pomorza Zachodniego działają trzy wyższe uczelnie: Politechnika Szczecińska, Pomorska Akademia Medyczna i Wyższa Szkoła Rolnicza. W uczelniach tych studiuje w trybie normalnym ponad 4700 osób oraz z górą 2000 osób na studiach wieczorowych, zaocznych i eksternistycznych. Kadra naukowa Politechniki, PAM i WSR składa się z ok. 700 wybitnych specjalistów. Politechnika Szczecińska dostarczyła już naszej gospodarce narodowej ponad 7200 inżynierów. Mury Pomorskiej Akademii Medycznej opuściło 2200 lekarzy. W rolnictwie z dyplomem WSR pra-

cuje ponad 700 fachowców. W Szczecinie istnieją także szkoły typu półwyższego: Szkoła Morska, Szkoła Rybołówstwa Morskiego i dwa studia nauczycielskie. Planuje się przekształcenie tych studiów w Wyższą Szkołę Pedagogiczną. Sieć szkół podstawowych, średnich i zawodowych umożliwia całej młodzieży szczecińskiej zdobycie matury ogólnokształcącej lub technicznej. Takiego poziomu nauki i oświaty Szczecin nigdy nie osiągnął w dotychczasowych swych dziejach.

Miasto to jest także wielkim ośrodkiem kulturalnym. Działają tutaj Teatr Dramatyczny, dysponujący dwoma scenami, Teatr 13 Muz, Teatr Krypty, Teatr Rozmów i Teatr Lalek. Ośrodkiem kultury muzycznej jest Filharmonia. Tylko w Teatrze Dramatycznym wystawia się rocznie 14 premier, powtarzanych w 660 przedstawieniach. Wielkie zasługi dla rozwoju kultury i nauki, szczególnie historycznej, położyło Muzeum Pomorza Zachodniego. Dyrektor tego Muzeum mgr Władysław Filipowiak jest znanym na Pomorzu Zachodnim archeologiem. W tej chwili kieruje on Stacją Archeologiczną PAN w Wolinie, w mieście, które tysiąc lat temu było potęgą ekonomiczną i polityczną nad Bałtykiem.

Tak wygląda w wielkim skrócie gospodarka, naukowa i kulturalna rola Szczecina, połączonego z Macierzą.

MIASTO ULIC GWIAZDZISTYCH I ZIELENI

Utarło się przekonanie, że autorem projektu urbanistycznego Szczecina był sławny budowniczy Paryża — Hausmann. W Szczecinie, podobnie jak i w stolicy Francji, ulice i place



zbudowane są według systemu gwiazdzistego. Nie ma jednak bezpośrednich dowodów świadczących, że Hausmann projektował obecny układ ulic i placów stolicy Pomorza Zachodniego. Cechą charakterystyczną odbudowanego po wojnie Szczecina jest zieleń. Prawie połowę powierzchni miasta zajmują parki, aleje, skwery i lasy. Tak, lasy! Puszcza Wkrzańska dochodzi niemalże do śródmieścia. W Szczecinie rośnie ok. 600 egzotycznych gatunków drzew i krzewów, a wśród nich zimą zielone ostrokrzewy klujące, tulipanowce, miłorzęby, kasztany jadalne, cisy, tuje, dębolistne graby i wielkie platany. Platany rosnące przed zamkiem książąt pomorskich ma w obwodzie ponad 4 metry. W granicach miasta znajduje się kilkanaście jezior i stawów.

Szczecin jest piękny.

**Tekst i zdjęcia
JERZY ALEKSANDER**

TYSIĄCLECIE A MILENIUM

W wieku IX zjawilo się na ziemiach polskich chrześcijaństwo obrządku wschodniego wraz z jego kulturą grecką, która przewyższała tzw. cywilizację rzymską. Grecja dała Europie filozofię, natomiast Rzym zabłysnął umiejętnościami prawodawczymi.

W wieku X wkroczyło do Polski chrześcijaństwo obrządku łacińskiego. Stało się to w 966 roku na skutek przyjęcia chrześcijaństwa przez Mieszka I i jego dwór. Zanim zaś większość narodu polskiego przyjęła z Rzymu nową wiarę — upłynęło co najmniej dwa wieki. Jeśli zaś mowa o przyjęciu chrześcijaństwa przez cały naród polski — to rzecz ta dokonała się dopiero w pięć wieków później, tj. w wieku XV. Ale i określenia „przez cały naród polski“ nie należy rozumieć dosłownie, gdyż tzw. pogaństwo (według prof. dr Jana Sas-Zubrzyckiego: „Pogaństwo“) przetrwało do naszych dni nie tylko w praktyce życiowej, lecz także w literaturze („Stara Baśń“ J. I. Kraszewskiego, „Witeź Iwo“ Marii Dzierżkówny, piszącej pod pseudonimem Jerzego Orwicza, oraz wspaniałe dzieła prof. dr Jana Sas-Zubrzyckiego i wiele innych).

Kto więc w 1966 roku obchodzi tzw. milenium czyli tysiąclecie przyjęcia chrześcijaństwa przez naród polski, ten mija się z prawdą historyczną. Toteż należałoby pisać i mówić: tysiąclecie przyjęcia chrześcijaństwa przez księcia Polski Mieszka I i jego dwór.

A po wtóre mieszają się tu ze sobą dwa pojęcia: tysiąclecie i milenium. Pierwsze bowiem należy odnieść wyłącznie do państwa polskiego, zaś drugie jedynie do Kościoła rzymskokatolickiego.

Państwo Polskie istnieje wprawdzie znacznie dłużej niż tysiąc lat, lecz pierwszym historycznym władcą Polski był dopiero Mieszko I — i dlatego z jego osobą wiąże się Tysiąclecie Państwa Polskiego, początek którego przypada na 1962 rok. Trzeba bowiem podkreślić, że Mieszko I tron polski objął w 962 roku i jeszcze przez cztery lata był rzeczywistym wyznawcą wiary Świętowita. Pozostał nim także, jak i wszyscy królowie z dynastii Piastów — do końca swego życia, mimo, że na zewnątrz wyznawał wiarę chrześcijańską. Faktów tych nie można przekreślić — nie należy się ich także wstydić, gdyż jak pisze prof. dr Jan Sas-Zubrzycki — „wiera Świętowita była niesłychanie wzniosła, ponieważ opierała się na czczeniu słońca i przyrody“ („Sława“ str. 13). A kto dziś cześci życiodajne słońce i kto miłuje matkę przyrodę, która nas żywi i daje nam zdrowie? Pod tym względem daleko oddaliliśmy się od prawdziwego postępu. Bo przecież Słońce i przyroda — to dzieła Boże, przez które „najwierniej objawia się sama wielkość i moc Stwórcy Świata“ („Sława“ str. 13).

Polski Kościół Narodowy nie ma uzasadnionej potrzeby posługiwać się słowem milenium. Kościół Polskokatolicki ma bowiem oparcie w Piśmie św., które z wyjątkiem kilku słów obcych zostało przełożone na czysty język polski. W polskim tłumaczeniu Pisma św. nie znajdujemy też słowa milenium — mówi się w nim wyraźnie o tysiącletnim panowaniu Jezusa Chrystusa.

Tysiąclecie wkroczenia chrześcijaństwa na ziemię polską minęło już dawno, ponieważ obrządek wschodni pojawił się w Państwie Wiślan w latach 875—880. Jest to prawda historyczna. Godło Kościoła Polskokatolickiego zaś brzmi: „Prawdą — Walką — Pracą — Zwycięzimy!“ I dlatego postannictwem Polskiego Kościoła Narodowego jest głoszenie prawdy, aby lud Boży nie pozostawał w ciemnościach.

WŁADYSŁAW COLLEN-KOŁODZIEJ

DZIEJE PARAFII ŚW. MARII MAGDALENY WE WROCŁAWIU



W samym sercu miasta, w pobliżu rynku, na wschód od ratusza wrocławskiego, w odległości stu metrów, przy ul. Szewskiej 10, wznosi się potężna i wspaniała budowla. To kościół polskokatolicki p.w. św. Marii Magdaleny. Dwie wysokie, masywne wieże pozwalają z daleka poznać jeden z największych i najpiękniejszych zabytków sakralnych starożytności Wrocławia.

Budynek kościoła Marii Magdaleny pismem z dnia 6 lutego 1962 r. został uznany przez Prezydium Rady Narodowej m. Wrocławia, Wydział Kultury i Konserwatora Zabytków za obiekt zabytkowy pierwszej klasy.

Kościół Marii Magdaleny pochodzi z XIV wieku. Budowę świątyni zaczęto w 1226 r. i prace przy budowie kościoła były w dalszym ciągu kontynuowane w latach 1300–1386. Piękna, o trzech nawach bazylika z łękami odpornymi, bez transeptu została zbudowana w stylu wczesnogotyckim. Budowniczym dużego, trójnawowego prezbiterium był mistrz Piotr Pieszko. Kościół został wzniesiony cały z cegły czerwonej, wyrabianej ręcznie. Natomiast wieża północna została po pożarze odbudowana w latach 1888–1892 z cegły maszynowej na cementzie i razi swą zbyt poprawną fakturą.

Wnętrze świątyni (chwilowo zamknięte) ma w przewadze – jak większość kościołów wrocławskich – charakter barokowy i odznacza się na ogół prostotą a zarazem wielkim nastrojeniem.

Wewnątrz kościół wyposażony jest w zabytkowe, m. in. figury renesansowe (szt. 18), renesansową ambonę z r. 1581 rzeźbioną w alabastrze przez Fryderyka Grossa, ołtarz główny wykonany w piaskowcu – dzieło późniejsze, epitafium Adama Artzata i nagrobek Oktawiusza Pestalozziego – wykonane oba w r. 1679 przez słynnego artystę Macieja Rauchmüllera oraz w komplet ławek dla tygodni wiernych.



W XIX w. z kościoła został zabrany do Muzeum wystroj organów z lat 1722–1726, który był najświetniejszym sycerskim dziełem Jana Jerzego Urbańskiego. Wspomnieć wypada również o kunsztownej chrzcielnicy renesansowej z 1571 r. wykutej w piaskowcu przez znanego artystę niderlandzkiego Hansa de Gruytera, która w r. 1952 została skradziona.

W podziemiach kościoła znajdują się katakumby fundatorów świątyni, zasłużonych ludzi świeckich i kapłanów z różnych okresów.

Na zewnątrz świątyni, na ścianie od strony południowej znajduje się romański portal olbiński – jedna z nielicznych pamiątek Wrocławia z tego okresu. Portal ten pochodzi z końca XII w. z opactwa św. Wincentego i jest przez konserwatorów uznany za najpiękniejszy i jednocześnie najstarszy zabytek

tego typu w środkowej Europie. Porównywaną bywa przez fachowców do słynnego portalu benedyktynskiego kościoła szkockiego w Ratyzbonie, lecz jest on dziełem wspanialszym. Świadczy o tym zwłaszcza rzeźba głowic i niezwykle bogactwo archiwolty. Po zniszczeniu klasztoru św. Wincentego w roku 1529, portal ten zostaje rozmontowany i przywieziony do kościoła św. Marii Magdaleny. Tu ulega znacznej przeróbce i w r. 1546 zostaje na stałe osadzony w południowej ścianie gotyckiego kościoła, będąc w stosunku do budowlę tworem starszym i organicznie obcym. Portal nie pokazuje stylu architektonicznie jednolitego. Od wewnątrz, w łuku nadproży przedstawia sceny z życia Jezusa Chrystusa.



Ornament kapiteli ma roślinno-figuralny, dekoracja kolumn jest geometryczna: żłobkowo-watkowa. Obecnie portal romański jest w stadium konserwacji.

Opodal wieży, na ścianie południowej również znajduje się zabytkowy portal mniejszy, późnorenesansowy z 1578 r. Jest on typowy dla wrocławskiej twórczości tego okresu. Archiwolta portalu na pilastrach obramowana jest wysuniętymi ku przodowi dwiema kolumnami z segmentowym gzymsem, a płaski ornament osłonięty został mosiężną blachą.

Na północno zachodnim narożniku kaplicy zachowały się w dobrym stanie późnogotyckie epitafium i Madonny z Dzieciątkiem, wykute w piaskowcu przez Jakuba Beinharta w 1499 r. Ponadto na zewnętrznych ścianach kościoła z cennej płytki nagrobkowej przetrwały do dnia dzisiejszego niektóre epitafium piaskowcowe typu stwoszwowskiego. Na ścianie wschodniej znajduje się nagrobek przedstawiający zdjęcie Chrystusa z krzyża z 1508 r., dłuta Mateusza Scheurla. Drugi nagrobek na tej ścianie należy do Jakuba Ewdera (XV w.) i przedstawia modlitwę Jezusa na Górze Oliwnej. Na ścianie południowej jest z 1510 r. epitafium – Ukrzyżowanie Chrystusa, dzieło Barbary i Pawła Harnigów. Ściana północna posiada znamiona sztuki przejściowej od gotyku ku renesansowi. Typowym tego przykładem jest nagrobek pochodzący z końca XV w. Małgorzaty Tirmisch przedstawiający scenę pożegnania Jezusa Chrystusa z Marią.

Front kościoła znajduje się od zachodu i wychodzi na ulicę Szewską, tworząc wraz z dwiema potężnymi wieżami, portalem i gotycką elewacją wspaniałe i harmonizujące z całością krajobrazu zabytkowego miasta.

W czasie reformacji w r. 1521 przybywa do Wrocławia uczeń Marcina Lutera – dr Jan Hess, który przez swoją ożywioną działalność spowodował, iż parafia św. Marii Magdaleny wraz z kościołem jako pierwsza w tym mieście przechodzi na protestantyzm. Pierwsze nabożeństwo ewangelickie w kościele Marii Magdaleny zostało odprawione w 1523 r. Od tego czasu świątynia zostaje w posiadaniu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego – aż do roku 1948.

Podczas ostatniej wojny kościół uległ poważnemu zniszczeniu, a szczególnie bardzo silnie ucierpiał wskutek działań wojennych w 1945 r. Na całym kościele została zerwana zupełnie konstrukcja dachowa wskutek zapalenia się w południowej wieży materiału wybuchowego. Zostały całkowicie zerwane helmy na obu wieżach, chór kościelny

W znacznym stopniu został uszkodzony zachodni portal oraz zostały poważnie zdewastowane wszystkie okna (witraże i kamiennarka). Wieża południowa pękła na całej wysokości, połowa jej runęła, niszcząc zupełnie sklepienie bocznej, południowej nawy i całą niemal frontową ścianę kościoła.

Wygląd tego kościoła w obecnym stanie jest jeszcze jednym z żywych pomników bezprzekładnego barbarzyństwa hitlerowskiego – to przestroga „nigdy więcej wojny”.

W ostatnich czasach przystąpiono do odbudowy tego pięknego, zabytkowego kościoła. W latach 1947–1953 wybudowano południową wieżę i na obu wieżach zostały założone helmy ochronne, zabezpieczające cenny zabytek przed niszczącym działaniem atmosferycznym. Trudną i niebezpieczną odbudowę wieży wykonali murarze z Opolskiego pod kierunkiem znanego inżyniera architekta prof. dra Tadeusza Broniewskiego z Wrocławia. W 1962 r. na głównej nawie założono konstrukcję stalową na kościele, wykonaną przez „Mostostal” w Poznaniu, a w r. 1963 dach pokryty został czerwoną, ogniotrwałą dachówką tzw. mnich-mniszka. W tym też roku zrobiono kamiennarkę w oknach nawy głównej i przystąpiono do szklenia tych okien. Powyższe prace remontowe prowadzi Przedsiębiorstwo Konserwacji Zabytków pod kierunkiem Głównego Konserwatora Zabytków m. Wrocławia inżyniera architekta dra Olgierda Czernera.

Skoro już mowa o budynku kościelnym, wypada na tym miejscu wspomnieć pokrótce także o gimnazjum św. Marii Magdaleny, które stało obok kościoła do 1945 r. Założone ono zostało w 1267 r. jako szkoła parafialna, druga po katedralnej najstarsza miejska szkoła wrocławska. Bez wątpienia placówka ta miała wielki wkład pracy przy kształtowaniu i odradzaniu się polskiej kultury w samym mieście jak i na całym Dolnym Śląsku, bo w niej lekcje języka polskiego były wykładane w niej jeszcze w XIX wieku. Wykładali w niej znani w historii Wrocławia nauczyciele gimnazjum, m. in. polonista Daniel Vogel (1742–1839), posiadacz cennej polskiej biblioteki; Jeremiasz Roter, który w r. 1616 napisał książkę pt. „Klucz do polskiego i niemieckiego języka”. Ponadto szkoła Marii Magdaleny wydała wielu znanych Ślązaków, a m. in. trzech twórców polskiego, powszechnie znanego „Wielkiego Kancjonału Wrocławskiego”: Karola Fryderyka Güssau (1624–1677), Adama Regiusa (1629–1701), Mateusza Klippla (1639–1677), poetę Karola Holteia (1798–1880), Ferdynanda Lassalle'a (1825–1864), historyka śląskiego Kolmara Grünhagena (1828–1911) i wielu innych, znacznych ludzi znanych w historii z działalności polonizacyjnej i kulturalnej na terenie Dolnego Śląska.



W czasie działań wojennych w r. 1945 budynek szkolny historycznego gimnazjum św. Marii Magdaleny uległ zupełnemu zniszczeniu.

Po wyzwoleniu Ziemi Zachodnich, wielu ludzi z całego kraju przyjechało do starego, słowiańskiego grodu – Wrocławia. Wśród przybyłych było kilka rodzin – wynawców Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, którzy pragnęli uczestniczyć w nabożeństwach

Wydawnictwo Literatury Keilijnej
Warszawa, ul. Wileńska 31

1000 -
LECIE
PANSTWA
POLSKIEGO

WLR

6. **TA-GOR** — Mroki rozjaśniają się (Pamiętniki z pobytu w Zgromadzeniu Salezjańskim).

Jest to zbiór obrazków mówiących o życiu w klasztorze, gdzie zamieszkuje nie miłość bliźniego, nie przebaczenie i ratunek, lecz obłuda i fałsz a zamiast braterstwa — żądza i chciwość.

7. **Stanisław Kumat** — Kraj ojców naszych.

Książka ma za zadanie ukazać polskim emigrantom, którzy przed laty szukali chleba na obczyźnie, przemiany społeczno-gospodarcze wsi i miasteczek polskich, jakie w ostatnich latach zaszły na ziemiach ich ojców.

8. **Ks. mgr Tadeusz Gorgol** — Trzynasty stopień wtajemniczenia (Wyciąg ze studium socjograficzno-moralnego pijaństwa).

Cel zamierzony pracy: oddanie przysługi sprawie trzeźwości i podniesienia życia moralno-etycznego w naszym społeczeństwie. Jest to już druga wydana drukiem praca antyalkoholowa tegoż autora.

PONADTO SĄ DO NABYCIA W ADMINISTRACJI NASZEGO WYDAWNICTWA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI I BROSZURY:

	zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3,-
Katechizm Kościoła Polskokatolickiego	6,-
Zbuduję Kościół mój	4,-
Sakrament Chrztu Sw.	4.50
Sakrament Pokuty	4.50
Sakrament Eucharystii	4.50
Sakrament Bierzmowania	4.50
Sakrament Małżeństwa	4.50
Sakrament Ostatniego Namaszczenia	4.50
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5,-
Rytuał	250,-
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	32,-
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	40,-
Kulisy nieomyślności	5,-
Historia papieżstwa (t. I)	35,-
Modlitewnik „Ojcze nasz”	35,-
Mszal	1000,-
Kalendarz katolicki na r. 1966	15,-
Oprawione w płótno roczniki „Rodziny”	a 200,-
Oprawione w płótno roczniki „Posłannictwa”	a 100,-

Obchodzimy 1000-lecie Państwa Polskiego
 Redakcja Katolickiego Tygodnika „Rodzina” i W-
 dawnictwo Literatury Religijnej oferuje PT Czytel-
 nikom następujące książki i broszury:

Tuz wkrótce ukaza się:

1. **Ks. Tadeusz Majewski** – Ks. Franciszek Hodur –
 Polak, Biskup, Reformator.
 Autor omawia życie i działalność kościelną i pisarską
 Ks. Biskupa Hodura, pierwszego organizatora Pol-
 skiego Narodowego Kościoła Katolickiego.
2. **Ks. Tadeusz Gotówka** – Polska, kraj tolerancji re-
 ligijnej.
 Autor porusza zagadnienie tolerancji religijnej
 w Polsce na przestrzeni całego Tysiąclecia.
3. **Ks. Tadeusz Gotówka** – Stosunki polsko-watykan-
 skie w Tysiącleciu
 Broszura ta oparta jest o dokumenty publikowane lub
 nie, niemniej jednak takie, których autentyczności
 nikt dotychczas nie kwestionował m. in. o listy pocho-
 dzące z archiwum watykańskiego, kronikarzy arab-
 skich i tureckich

DRUK



Nadawca (imie i nazwisko):

Adres

Zamawiam nast. książki (wpisać tytuły):

Wydawnictwo
 Literatury
 Religijnej

WARSAWA
 Wilcza 31

Razem zł wywiłam przekazem poczt-
 owym, proszę o wysłanie za pobraniem poczt-
 owym (niepotrzebne skreślić).
 Dolicza się koszty przesyłki 3,- zł.

Książki wyczerpane:

- Ziarna Boże
- Przez Maryję do Jezusa
- Dzieci z Betlejem
- Wierzę w Kościół Katolicki
- Od celibatu do cudzołóstwa
- Biblijne podstawy papieżstwa rzymskiego
- Zarys dziejów papieżstwa
- Łowczyńi ofiar
- Historia Kościoła Polskokatolickiego
- Na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa
- Ministrantura
- Kanon
- Kalendarze katolickie za lata: 1960, 1962, 1963, 1964,
 1965
- Roczniki teologiczne ChAT
- Miesięczniki Kościelne
- Skrypty dla studentów teologii
 i inne.

- 4 **Janusz Chodak, Tadeusz Gorgol** – Piękna nasza
 Polska cała.
 Jest to zbiór reportaży i artykułów, ilustrowanych
 zdjęciami i wykresami, w których jest mowa o roz-
 woju społeczno-ekonomicznym Polski powojennej,
 o ruchach rewolucyjnych, o miastach położonych na
 Ziemiach Zachodnich, które po latach wrocily do Ma-
 cierzy, o Stolicy, o miastach, które w r. 1966 obchodzą
 tysiąc lat istnienia.
- 5 **Janusz Chodak** – Nam zapomnieć nie wolno.
 Broszura mówi o walce z okupantem hitlerowskim,
 o gehennie narodu polskiego. Jest ona uzupełniona
 wypowiedziami dostojników Kościoła rzymskokato-
 lickiego w Niemczech hitlerowskich.

odprawianych w języku ojczystym. Toteż zaraz nawiązali między sobą kontakt i zwrócili się z prośbą do ówczesnego Ordynariusza Kościoła śp. Ks. Biskupa Józefa Padewskiego o założenie we Wrocławiu polskiej parafii. Ksiądz Biskup żywo zainteresował się polskimi katolikami i okazał im wiele życzliwości. Z polecenia Ordynariusza Kościoła przybył do stolicy Dolnego Śląska w 1948 r. Ks. Józef Jerzy Osmólski z misją zorganizowania polskokatolickiej parafii. Oczywiście niełatwą rzeczą było skupić wyznawców bez posiadania świątyni. Wolnych kościołów nadających się do odprawiania nabożeństw nie było. Niemniej trudna też była sprawa uzyskania odpowiedniego obiektu kościelnego. Mimo to jednak znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy po długich staraniach i żmudnych zabiegach pomogli uzyskać kościół, godny swego posłannictwa. Poświęcenie, ofiara i trud ówczesnych władz Kościoła został sownie wynagrodzony. W r. 1948 kościół p.w. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu zostaje przejęty od wyznania ewangelicko-augsburskiego dla potrzeb kultowych Kościoła Polskokatolickiego.

Nastąpiła historyczna chwila, rzewna i piękna uroczystość — otwarcie parafii. Pierwsza uroczysta polska Msza św. w obrządku polskokatolickim, nawiązująca do piastowskiej tradycji słowiańskiego grodu została odprawiona w gotyckiej kaplicy kościoła św. Marii Magdaleny w niedzielę, dnia 22 maja 1948 r. o godz. 11. Natomiast uroczyste poświęcenie zabytkowej świątyni odbyło się w uroczystość parafialną 22 lipca 1948 r. i czynności tej dokonał śp. Ks. Bp Józef Padewski. Od tego momentu kościół ten stał się świątynią prawdziwie katolicką i przystanią wiekustej chwały Bożej, służąc jednocześnie dla pożytku duchowego wiernego ludu polskiego. Podczas tej wzniosłej uroczystości rozjaśniły się twarze wiernych. Radość i entuzjazm ogarnęły wszystkich, zasłużonych weteranów i tych co po raz pierwszy w swoim życiu w czasie Mszy św. usłyszeli z ust kapłana w języku naszych ojców „Chwała na wysokości Bogu”. Niemniej wzruszającym momentem było spotkanie Ks. Biskupa Ordynariusza z nowymi parafianami, którzy licznie zgromadzili się, aby powitać swojego Dostojnego Gościa. Później jeszcze kilka razy wizytuje Ksiądz Bp Padewski parafię wrocławską i zawsze jest bardzo mile i serdecznie witany przez wyznawców jako pierwszy polski Biskup na Ziemiach Piastowskich, które po tylu wiekach powróciły do Macierzy Polskiej.

Parafia polskokatolicka we Wrocławiu, po wyzwoleniu Ziemi Zachodnich powstała na terenie Dolnego Śląska jako jedna z pierwszych — po Bogusławie i Wałbrzychu — a organizatorem jej był Ks. J. J. Osmólski.

Pierwszymi współzałożycielami i wyznawcami parafii byli: Bronisław Poterucha — drukarz z Zamościa, Zdzisław Malik — nauczyciel z Bażanówki, Stanisław Misiągiewicz — z zawodu lekarz, Zofia Igielińska, Józef Wojciechowski, Zofia Demkowska i wielu, wielu innych znacznych i zasłużonych ludzi, oddanych całym sercem dla słusznej, wielkiej i świętej idei polskiego katolicyzmu. Wspomniani wyżej poświęcili wiele czasu, wysiłku i pracy dla Kościoła przy organizowaniu się parafii.

W dniu 9 grudnia 1949 r. decyzją ówczesnego Ministerstwa Ziemi Odzyskanych władze państwowe przekazały naszemu wyznaniu w wieczyste posiadanie piękny, monumentalny kościół św. Marii Magdaleny we Wrocławiu.

W r. 1952 parafia wrocławska stała się siedzibą dekanatu, a jej duszpasterz Ks. prob. J. J. Osmólski został desygnowany na stanowisko dziekana Okręgu Śląskiego.

Bardzo miłym wydarzeniem w życiu parafii było 25-lecie pracy kapłańskiej jej proboszcza Ks. dziekana J. J. Osmólskiego, obchodzone łącznie z uroczystościami parafialną 22 lipca 1955 r. Uroczystość jubileuszową zaszczylicili swą obecnością Księża Biskupi, kapłani z różnych stron Polski oraz liczne rzesze wiernych

z miasta Wrocławia i dekanatu Okręgu Śląskiego.

Pięknym i niezapomnianym w przeżycia w istnieniu parafii był dzień 4 września 1957 r., kiedy to wyznawcy uroczystie witali przyjazd delegacji Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła ze Stanów Zjednoczonych w osobach Pierwszego Ks. Bp dr Leona Grochowskiego i mecenasa Al. Kinowskiego. Zacznych i dostojnych gości duchowieństwo dekanatu i społeczeństwo Wrocławia serdecznie powitało, a kościół i dom parafialny odświętnie ubrane oraz udekorowane flagami i ozdobione emblematami o barwach narodowych stwarzały miły i serdeczny nastrój. Delegacja w asyście duchowieństwa miejscowego dekanatu i Rady Parafialnej złożyła wieńce na płycie grobu Nieznanego Żołnierza. Aktowi temu towarzyszyła kompania honorowa Wojska Polskiego z orkiestrą, która odegrała hymn narodowy. W życiu parafii był to moment podniosły i nastrojowy.

W r. 1958 parafia uroczystość obchodziła dziesięciolecie swego istnienia. Uroczystości jubileuszowe połączone były z przypadającym w dniu 22 lipca świętem parafialnym św. Marii Magdaleny. Pontyfikalne nabożeństwo polowe odprawił śp. Ks. Bp Adam Jurgielewicz w asyście licznych duchowieństwa: Ks. E. Cetlawy, J. Pracza oraz Ks. Ks. E. Narbutowicza, Kostosza, Kwołka, Gabrysza, Wasielewskiego, Osmólskiego, M. Strzałki i przybyłego z Ameryki delegata Ks. Fryderyka Banasia.

8 lutego 1959 r. we wrocławskiej świątyni Ks. Bp Ordynariusz Julian Pękala udzielił święceń kapłańskich czterem diakonom — absolwentom Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie: Ks. Zygmuntem Gnypowi, Ks. Leonowi Walczakowi, Ks. Eugeniuszowi Rosieckiemu i Ks. Władysławowi Szpiżczce.

Z chwilą powstania Diecezji Wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego, Ks. Biskup dr Maksymilian Rode erygował w dniu 26 sierpnia 1961 r. parafię przy ul. Szewskiej 10 jako parafię katedralną p.w. św. św. Cyryla i Metodego i św. Marii Magdaleny. Odtąd kościół pod wyżej wymienionym wezwaniem nosi tytuł katedry.

Od założenia parafii polskokatolickiej we Wrocławiu na stanowisku proboszcza pracował wytrwale aż do kwietnia 1962 r. ks. J. J. Osmólski. Współpracowali z nim bezpośrednio w porządku chronologicznym księża wikarzy: Ks. Józef Kostosz, Ks. Ignacy Kapica, Ks. Józef Pracza, Ks. Benedykt Sęk, Ks. Marian Strzałka, Ks. Leon Walczak, Ks. Czesław Krasulianis, Ks. Wojciech Bazarnik i Ks. Kazimierz Walaszek.

W dniu 10 kwietnia 1962 r. protokołem zdawczo-odbiorczym przejął parafię Ks. dziekan mgr Władysław Malec i obecnie jest jej aktualnym proboszczem.

Bardzo uroczystym momentem w życiu parafii był ingres Ks. Biskupa Juliana Pękala, który w dniu 1 grudnia 1963 r. przyjął rządę jako pierwszy w historii Polski Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego na terenie Ziemi Odzyskanych. Wygolone w czasie ingresu kazanie przez Biskupa Ordynariusza było wzmocnieniem duchowym dla wiernych i zachęciło wyznawców parafii do dalszej, wyteżonej pracy dla dobra Kościoła Polskokatolickiego.

Od momentu powstania parafii aż do dnia dzisiejszego nabożeństwa są odprawiane w gotyckiej, bocznej kaplicy kościoła katedralnego. Wierni codziennie gromadzą się przed ołtarzem patronki kościoła i parafii św. Marii Magdaleny, by uczestniczyć w bezkrwawej ofierze Mszy św. Geniusz rzeźbiarza pięknie odtworzył jej postać stojącą pod krzyżem Chrystusowym. Symbolizuje ona odrodzenie człowieka nowego w Chrystusie, lepszego w sensie religijnym i społecznym.

Parafia w czasie swego istnienia przechodziła różnego rodzaju kłopoty i trudności, które wyrastały jak przysłowowe grzyby po deszczu. W życiu parafii, podobnie jak w każdej organizacji były dni piękne, jasne, były też momenty chmurne, chwile pełne grozy. Do tych ostatnich z przykrością należy zaliczyć wielokrotne okradzenie i demolowanie wnętrza świątyni. Nieznani sprawcy włamywali się do kościoła i profanowali Najświętszy Sakrament, niszczyli względnie zabierali naczynia, szaty i paramenty liturgiczne. Były to

wielkie ciosy dla organizującej się i stosunkowo jeszcze młodej parafii. Nadto przez cały czas istnienia parafii zagorzali przeciwnicy idei Kościoła Polskokatolickiego organizują systematyczne napaści i nagonki przeciwko nam. Spie się na nas przewiskami, brzuca błotem i gromi z ambon za to tylko, że odważyliśmy się modlić w świątyniach po polsku. Odsądza się nas od czci i wiary, bo nie uznajemy prymatu i nieomylności papieża. Cel tej akcji rozumiał — jeśli nie całkowite zniszczenie nas, to choćby powstrzymanie naszego ambitnego pochodu, jakim jest wyzwolenie ducha polskiego spod supremacji watykańskiej. Szukany zacieklej rzymskokatolików, niepowodzenia i piętrzące się trudności jednak nie zniechęciły gorliwych Polaków i nie spowodowały nieistnienia i nie powstrzymały działalności parafii. Nie załamaliśmy się księża, wytrwał lud wiernie pod sztandarem Wolnego Kościoła, bowiem wszyscy czerpali swą moc, siłę i natchnienie z odwiecznego źródła objawionej przez Boga prawdy w ewangelii Jezusa Chrystusa i w duchowym testamentie wieszczów narodowych Słowackiego, Reja, Mickiewicza, Modrzewskiego, Kopnickiej, Staszica, Kollątaja, Towiańskiego i innych.

Piękne, opromienione niecodziennym blaskiem są chwile dorocznych uroczystości parafialnych, które są obchodzone okazale każdego roku 22 lipca. Dzień ten parafianie wrocławscy podwójnie uroczystość obchodzą: jako narodowe święto Odrodzenia Polski, tak bliskie sercu każdego Polaka i częściej jako własne doroczne święto parafialne, poświęcone ku czci patronki świątyni katedralnej św. Marii Magdaleny. Na doroczne, tradycyjne nabożeństwo przybywają licznie wierni i sympatycy z wielkiego Wrocławia oraz kapłani z okolicznych parafii. Kaplica w tym dniu zwykle okazuje się za małą, nie mogąc wszystkich pomieścić w swych murach. Wnętrze świątyni przybiera odświętany wygląd, technie zapachem kwiatów i świeżością zieleni. Ołtarze ubrane gustownie, mienią się jednolitym kwieciami i migotliwym światłem płonących świec. Wyznawcy w uroczystość patronki parafii chętnie się gromadzą w kościele, aby w kornej modlitwie odnowić przez Sakrament Pokuty przymierze z Chrystusem i złożyć u Jego stop swą prośbę o dobre, zgodne z wolą Bożą życie, a pozbyć się tego wszystkiego, co od Stwórcy oddala, by w modlitwach swych wielbić Boga i dziękować Ojcu Niebieskiemu za otrzymane dobrodziejstwa i łaski w życiu i w pracy. Wspólna modlitwa zebranych płynie pod nieba strop jako wewnętrzny wyraz wiary i jedności w Chrystusie całego Kościoła.

Od chwili zorganizowania Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu niezbyt wiele jeszcze upłynęło lat, ale parafia ma już swoje osiągnięcia i pewien dorobek materialny. Parafia w czasie swego istnienia stworzyła własną historię i czy kto chce, czy nie chce, żyje dziś wypracowaną przez siebie tradycją. Duchowni i wyznawcy świeccy w walce o wolność duszy polskiej oraz niepodległość sumienia złożyli egzamin. W walce o prawdę i sprawiedliwość Chrystusową wzrastała ich katolicka świadomość. Obecnie wierni mają ułatwioną możliwość wykonywania praktyk religijnych w obrządku polskokatolickim. W kościele odbywają się systematycznie nabożeństwa i różne uroczystości związane z życiem i działalnością Kościoła. Odprawiana jest codziennie bezkrwawa ofiara Mszy św. i głoszone są w niedziele i święta kazania ku zbudowaniu wiernych. Za kadencji obecnego proboszcza zostało reaktywowane Towarzystwo Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, które w parafii dobrze pracuje po dzień dzisiejszy.

Z przyjemnością należy odnotować fakt, że Kościół Polskokatolicki we Wrocławiu stał się ośrodkiem wielkiego zainteresowania i zjednuje sobie coraz to nowych wyznawców i sympatyków. Ci, którzy dawniej odeszli, wracają z powrotem, bo wiedzą, że tylko w naszym Kościele znajdują pociechę i ukojenie dla swojej duszy.

Ks. mgr WŁADYSŁAW MALEC

Dokończenie nastąpi

O WYPADKACH DROGOWYCH

Około 20 proc. wypadków drogowych powodowane jest przez używanie alkoholu¹⁾. W artykule „Alkohol straszy na drogach” zamieszczonym w miesięczniku „Zdrowie i Trzeźwość”, wydawanym przez Główny Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy²⁾, M. Koryewo podaje:

„Jeżeli chodzi o ustalenie stopnia „upicia się”, miarodajny jest poziom alkoholu we krwi, czyli poziom alkoholemii mierzony w promille. Jeszcze przed kilku laty w wielu krajach obowiązywały przepisy, według których za dopuszczalną uznawano ilość alkoholu we krwi 1,5 promille...

Pod wpływem alkoholu wstępuje charakterystyczne przecenianie własnych możliwości i kierowca zwykle twierdzi, że jedzie mu się znacznie lepiej, choć w istocie jego sprawność jest znacznie osłabiona...

Już po przekroczeniu poziomu 0,5 promille (alkoholemii) pojawiają się zaburzenia w spostrzeganiu przedmiotów poruszających się (w ocenie kierunku ruchu, szybkości i odległości). Stężenie 0,5 promille prowadzi zwykle do wyraźnego przedłużenia czasu reakcji nerwowej, zaburza sprawność podejmowania decyzji i to szczególnie w nieprzewidzianych okolicznościach. Ilość alkoholu we krwi jest wówczas zbyt mała, aby ujawnić się w wyglądzie kierowcy czy w jego zachowaniu — niemniej jednak grozi wypadkiem.

Dla orientacji można dodać, że kiedy człowiek wagi około 70 kg wypije jedną butelkę piwa pełnego, to w jego krwi w krótkim czasie będzie właśnie 0,5 promille alkoholu. Przy tym poziom ten utrzyma się ponad godzinę, a w tym czasie kierowca prowadzący wóz będzie groźny dla siebie i otoczenia. Będzie więc rzywkował, będzie zwiększał szybkość, będzie naruszał przepisy drogowe, będzie „odważny”, a przy tym wszystkim jego sprawność psychofizyczna będzie znacznie niższa: przeszkodę na drodze zauważy pół sekundy za późno a dalsze pół sekundy spóźnienia będzie miała jego reakcja. Czas ten zwykle wystarczy do spowodowania katastrofy, której skutki mogą być nieobliczalne...

W Szwecji, gdzie granica 0,5 promille została niedawno wprowadzona, rozpisano ankietę z pytaniami, czy to wystarczy. Większość specjalistów (80 proc.) wypowiedziała się, że nie, i że należy karać za każdą ilość alkoholu jeżeli chodzi o ruch drogowy. W niektórych krajach wprowadzono już całkowity zakaz używania alkoholu. W Szwajcarii ustawa zabrania picia alkoholu kierowcom wojskowym i kierowcom autobusów nie tylko w czasie jazdy, lecz począwszy od 7 godzin przed rozpoczęciem służby. W Norwegii podobne przepisy zabraniają picia wojskowym, kolejarzom, tramwajarzom i innym kierowcom w służbie państwowej przed rozpoczęciem pracy...

Problem pijaństwa kierowców występuje ostro i w naszym kraju. Oto ilustracja liczbowa: w 1958 r. zanotowano 3100 wypadków na drogach spowodowanych alkoholem: w ich wyniku straciło życie 362 osoby. W 1959 r. było już 3600 wypadków, w których straciło życie 442 ludzi; w 1960 r. — 4700 wypadków, 453 zabitych; w 1961 r. — 4600 wypadków, 660 zabitych. Tak więc w ciągu 4 lat śmiertelność wzrosła blisko dwukrotnie...

Obowiązujące przepisy o wykroczeniach pod wpływem alkoholu ruchu drogowego³⁾ przewidują, że wskazująca na spożycie zawartość 0,2 do 0,5 promille⁴⁾ alkoholu we krwi kwalifikuje badanego do rozprawy przed kolegium karnym, a jeżeli zawartość alkoholu jest wyższa od 0,5 sprawę przejmuje sąd⁵⁾.

Alkohol zwiększa niebezpieczeństwo wypadków⁶⁾. Nowy kodeks karny (w chwili obecnej jeszcze projekt kodeksu karnego) przewiduje, że nie tylko prowadzenie pojazdu po pijanemu jest karalne, lecz także usiłowanie jego prowadzenia (wystarczy zapuścić motor, choćby pojechać się nie udało). Według Ustawy o zwalczaniu alkoholizmu z r. 1959

dwa spośród przepisów dotyczą bezpośrednio bezpieczeństwa komunikacji (art. 28 i 30). W omówieniu projektu kodeksu karnego czytamy⁷⁾: „Art. 28 przewiduje karalność samego prowadzenia w stanie nietrzeźwości pojazdu mechanicznego czy też innego pojazdu, mimo że nie nastąpiły nawet żadne ujemne skutki...”

W miejsce art. 28 wszedłby art. 250 projektu. Przepis ten ma następujące brzmienie.

§ 1. „Kierowca, który w stanie nietrzeźwości prowadzi pojazd mechaniczny, podlega karze pozbawienia wolności do lat 2 lub grzywny...”

§ 2. „Kto w stanie nietrzeźwości prowadzi inny pojazd podlega karze pozbawienia wolności do roku lub grzywny...”

§ 3. „Usiłowanie przestępstwa określonego w § 1 lub § 2 jest karalne...”

W stosunku do obecnego stanu w proponowanym ujęciu zachodzą dość istotne różnice, mogące wywołać (gdyby projekt stał się prawem obowiązującym) trudności w praktyce.

W treści obecnego art. 28 § 1 zostało wyjaśnione, że chodzi o pojazd mechaniczny służący do komunikacji lądowej, wodnej lub powietrznej. Według projektu zająć mogą wątpliwości co do tego, jaki zakres nadać pojęciu „pojazd mechaniczny”, a to w szczególności dlatego, że treść § 1 art. 250 zaczyna się od słów „kierowca”. Dostyc trudno, ze względów językowych, byłoby uznać za kierowcę np. kapitana statku oceanicznego, dlatego też lepsze jest obecne sformułowanie (art. 28 § 1 zaczyna się od słowa „kto...”).

Poza tym według treści § 2 art. 28 prowadzenie w stanie nietrzeźwym innego pojazdu (nie mechanicznego) nie po drodze publicznej — nie stanowi przestępstwa. Według treści § 2 art. 250 projektu natomiast ograniczenie to zostało zniesione, a zatem np. jeżdżenie rowerem po podwórzu (w stanie nietrzeźwym) byłoby już karalne.

O ile chodzi o art. 30 tej Ustawy, to przewiduje on karę do 5 lat więzienia lub aresztu za nieumyślne spowodowanie w stanie nietrzeźwości niebezpieczeństwa katastrofy

W miejsce tego przepisu wszedłby art. 249 projektu o treści następującej:

§ 1. „Kierowca pojazdu mechanicznego, który w stanie nietrzeźwości powoduje z winy nieumyślnej katastrofę lub wypadek określony w art. 246 § 1⁸⁾, podlega karze pozbawienia wolności do roku do 10 lat...”

§ 2. „Kierowca pojazdu mechanicznego, który w stanie nietrzeźwości powoduje z winy nieumyślnej sytuację grożącą bezpośrednio katastrofą lub wypadkiem, o którym mowa w art. 246 § 1 k.k. — podlega karze pozbawienia wolności do lat 5...”

Tendencje proponowanego rozwiązania wydają się słuszne. Chodzi mianowicie o to, że obecnie w praktyce z art. 30 ściga się sprawców już zaistniałych „katastrof”, przez które praktyka rozumie zazwyczaj właśnie to, co projekt nazywa wypadkiem. Dlatego też odrębne potraktowanie zaistniałej już katastrofy i wypadku (art. 249 § 1 projektu) i niebezpieczeństwa katastrofy, wypadku (art. 249 § 2) — wydaje się słuszne jako urealniające dosyć oderwany od praktyki — obecny stan prawny. Słuszne również jest podniesienie granicy sankcji do lat 10, skoro z przepisu tego mogą być kwalifikowane bardzo poważne w skutkach katastrofy.

Z punktu widzenia techniki ustawodawczej byłoby wskazane przenieść do rozdziału zawierającego wyjaśnienia wyrażań ustawowych — wyjaśnienie treści prawnej pojęcia „wypadek”. Zaniechanie tego doprowadziłoby do konieczności siedmiokrotnego (w krótkim rozdziale) — odesłania do treści art. 246 § 1.

Jako bardzo słuszny i idący po linii zwalczania przyczyn wypadków drogowych, wymienić należy projektowany przepis art. 253, który przewiduje karalność dopuszczenia do prowadzenia pojazdu mechanicznego kierowcy znajdującego się w stanie nietrzeźwości.

Odnosny przepis ma brzmienie następujące:

Art. 253 § 1. „Kto wbrew obowiązkowi nadzoru, dopuszcza do prowadzenia pojazdu mechanicznego z naruszeniem przepisów lub zasad bezpieczeństwa ruchu, w szczególności przez to, że dopuszcza do prowadzenia pojaz-

du mechanicznego przez kierowcę nietrzeźwego, nie mającego wymaganych uprawnień albo niezdatnego fizycznie lub psychicznie do prowadzenia pojazdu bądź też dopuszcza do ruchu pojazdu mechanicznego znajdującego się w stanie technicznym, który zagraża bezpieczeństwu ruchu, podlega karze pozbawienia wolności do lat 5⁹⁾.”

Wzrost wypadków w komunikacji spowodowanych użyciem alkoholu jest powszechny w całym świecie i mimo stosowania wysokich kar, przybiera niepokojące rozmiary. Kierowca może spowodować wypadek pod wpływem wypitego alkoholu przed kilkoma godzinami, i wtedy badanie krwi nie wykaże już nawet śladów alkoholu. Wiadomo z doświadczenia, że do pobrania krwi dochodzi z reguły po dłuższym upływie czasu (2 godziny) od chwili wypadku, więc też często alkoholu już wykryć nie można. Alkohol bowiem został spalony w organizmie, zniknął w krwi, ale utrzymują się jeszcze zaburzenia w czynności nerwowej. W niektórych krajach¹⁰⁾ nie ma nawet przymusu poddawania kierowcy próbie krwi. Kierowca (który spowodował wypadek i przez którego utraciło życie nawet kilka osób), może odmówić badań krwi.

Z zawodem kierowców nie da się pogodzić nawet umiarkowane używanie alkoholu.

W pracy doc. dr. Jana Jaroszyńskiego¹¹⁾ czytamy, że zrobiono próbę, jak wpływa nawet niewielka ilość alkoholu na celność strzelania i okazało się, że wyniki były o 50 proc. gorsze, ale wszyscy strzelcy byli przekonani, że trafiają znacznie lepiej niż zwykle. Podobnie zresztą przedstawiają się wyniki pracy umysłowej — po kilku gramach alkoholu badani popełniali znacznie więcej błędów niż zwykle, a jednocześnie mniemali, że liczą dobrze i szybko.

¹⁾ W niektórych krajach alkohol powoduje 30 proc. wypadków samochodowych („Zdrowie i Trzeźwość” nr 11, 1962).

²⁾ „Zdrowie i Trzeźwość” nr 11, 1962 r.

³⁾ 1 kwietnia 1963 r. weszło w życie rozporządzenie ministra komunikacji i ministra spraw wewnętrznych (z 1.X.1962) w sprawie ruchu drogowego i akt ten zyskał sobie przydomek „Kodeksu drogowego”.

⁴⁾ „Do badania krwi na obecność alkoholu pobiera się 2-3 krople krwi z palca i dodaje do 10 ml nasyconego roztworu kwasu pikrynowego. Gotując mieszaninę znajdującą się w kolbie, oddestylowuje się ją do menzurki, w której zakończenie kolankowej rurki destylacyjnej pograżone jest w wodzie destylowanej (0,5 ml). Destylacja trwa do chwili, gdy ilość płynu dojdzie do 1 ml. Ten właśnie płyn służy do reakcji utlenienia alkoholu: do próbki z 1 ml roztworu, a także do próbki kontrolnej z 1 ml wody destylowanej ostrożnie dolewa się po 20 kropli stężonego kwasu siarkowego, a następnie po 1-2 krople 0,5 proc. roztworu nadmanganianu potasu. Jeśli w badanym płynie znajduje się alkohol, po 1-2 minutach płyn ten ulegnie odbarwieniu. Natomiast płyn w próbce kontrolnej zachowa kolor różowy.”

Wykrywanie alkoholu w wydychanym powietrzu. (W Polsce stosuje się tzw. „probierz trzeźwości”). Długa, szklana rurka wypełniona dwuchromianem potasu zabarwia się na kolor zielony, bezpośrednio pod wpływem wydychanego powietrza zawierającego alkohol. (Przyp. red. pol.). Badany przez 20-30 sekund (nie dłużej, gdyż reakcja jest bardzo czuła) wydycha powietrze przez cienką mikropipetę z wąskim przedłużonym zakończeniem, pograżonym na dnie próbki zawierającej 2 ml destylowanej wody. Następnie do próbki dolewa się kwas siarkowy i roztwór nadmanganianu potasu, tak jak opisano wyżej. Przy ekspertyzie należy wyясnić, czy badany nie używał lekarstw sporządzonych na spirytusie lub na eterze, ponieważ taka sama reakcja dają aceton, eter i aldehydy. Należy uważać, by do próbki nie trafiały cząstki pokarmów. Dla ścisłego ustalenia obecności alkoholu wodę, przez którą przepuszczono wydychane powietrze, poddaje się destylacji.

⁵⁾ Sady w woj. katowickim za okoliczności obciążającą uważają dopiero, zawartość 0,7 prom. alkoholu we krwi. W Austrii np. za okoliczność obciążającą uważają dopiero 0,8 prom. alkoholu we krwi, w CSRS — 0,3 prom., w Szwecji 0,5 prom., NRF — 1,5 prom.

⁶⁾ Prowadzone w Anglii, Francji, Niemczech, Szwecji, USA i u nas badania wykazują, że „nawet mała ilość alkoholu we krwi powoduje zaburzenia psychologiczne u kierowców, upośledzając ich zdolności do kierowania środkami lokomocji” („TTT wzywa: ani kropli alkoholu w czasie pracy i na postoju”, Krystyna Mikulska — sekretarz generalny Zarządu Głównego Towarzystwa Trzeźwości Transportowców — „Zdrowie i Trzeźwość” nr 7 (86) lipiec 1963).

⁷⁾ Zdzisław Łukaszkiewicz „Kilka uwag o projekcie Kodeksu Karnego” (cz. II) — „Walka z Alkoholizmem” nr 5-6 (104-105) z maja-czerwiec 1963 r.

⁸⁾ Według art. 246 § 1 projektu — karalność za spowodowanie wypadku zachodzi wówczas, gdy skutkiem wypadku nastąpiło zagrożenie bezpośrednie dla życia lub zdrowia ludzkiego, albo dla mienia, jednak w znacznych rozmiarach.

⁹⁾ Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Anglia, Francja, Holandia...

¹⁰⁾ „Alkohol a zdrowie człowieka” str. 6.

M

afia jest to tajna sycylijska organizacja przestępcza. Każdy rozumie, że nie ma ona nic wspólnego ze świętością, chociaż jak twierdzą wtajemniczeni

niejeden braciszek i ojciec zakonny, cieszący się opinią świętości u wiernych, jest jej zaprzysięgłym członkiem. Są to jednak innego rodzaju zagadnienia i nie o nich mówić będziemy w tym artykule. Nawet, nie o mafii sycylijskiej.

Nazwą sycylijskiej organizacji — „mafia” posługujemy się dzisiaj dla określenia każdej tajnej organizacji przestępczej. „Świętą mafią” nazwał jeden z dziennikarzy francuskich organizację rzymskiego Kościoła, chcąc przez to podkreślić, że organizacja ta mimo zewnętrznych pozorów świętości jest w gruncie rzeczy spiskiem przestępców, dążących wszelkimi sposobami do sobie tylko wiadomych celów.

Cóż to za organizacja i jakie są jej cele?

Oficjalna nazwa organizacji brzmi: Opus Dei, czyli — dzieło Boże. Założycielem jest ksiądz hiszpański, urodzony w Aragonii, o dźwięcznym nazwisku José Maria Escriva de Balaguer. Jego wielbiciel twierdzą, że jak Franciszek z Asyżu, jak Ignacy Loyola, tak i de Balaguer otrzymał szczególne światło łaski, natchnienie z niebios, które skierowało jego działalność na właściwą zamierzoną przez Opatrzność drogę.

Jako młody kapłan J. M. Escriva de Balaguer zaczął gromadzić studentów mówią im o miłowaniu Boga, o konieczności przeprowadzenia akcji odrodzencej wśród chrześcijan. Były to poczynania misyjne (rzec można) jakich wiele podejmują kapłani różnych kościołów. W październiku 1928 r. powstaje pierwsza zorganizowana grupa Opus Dei. Myślano: jedna więcej pobożna organizacja, jakich wiele w Hiszpanii powstało. Młody ksiądz próbuje się wybić. Ma zacięcie społeczne. Przemienie parę lat i ostygnie w zapale i ludzie zapomną o „Dziele Bożym”...

Życie zdawało się potwierdzać przewidywania pesymistów. Przyszła wojna i rozpierzchły się szczupłe jeszcze wówczas szeregi członków Opus Dei. Ale po wojnie pojawiły się znowu. A już w 1950 r. organizacja Opus Dei została zatwierdzona przez Rzym. Wyszła poza opłotki Saragossy i Madrytu. Stała się organizacją znaną i uznaną.

Ani założyciel, ani członkowie organizacji Opus Dei nie próbują tworzyć wielkiej filozofii, nie budują systemu, który by urzekał głębią myśli, genialnością koncepcji. Książka, którą wydał ksiądz J. M. Escriva de Balaguer, jest po prostu zbiorem sentencji i sloganów. Ale organizacja rośnie z dniem każdym. Rozprzestrzeniła się szeroko na ziemi hiszpańskiej w okresach międzywojennych, w których być może — istniał

odpowiedni klimat do tego rodzaju poczynania. Według bowiem zamierzeń założyciela organizacji Opus Dei ma być zrzeszeniem ludzi szukających doskonałości (nie w klasztorze) w życiu przy wypełnianiu swego zawodu.

Po wojnie organizacja Opus Dei pojawiła się we Francji. Ostatnio stała się głośną. Zapewne członkowie organizacji woleliby uniknąć tego rozgłosu. Przyczyną jego było bowiem samobójstwo niejakiego pana Meleux, popełnione w lasku Fontainebleau na skutek jakiejś afery bankowej, z którą wtajemniczeni wiążą Opus Dei.

ŚWIĘTA MAFIA

Tak, tak... Ludzie z Opus Dei mają specjalne zamiłowanie do działalności finansowej. Można by sądzić, że działalność finansowa szczególnie sprzyja doskonaleniu się, na tym bowiem odcinku Opus Dei działa wyjątkowo energicznie.

Powiedzmy otwarcie: macki organizacji Opus Dei oploty dziś Hiszpanię i nie ma dziedziny życia, która byłaby wyłączona spod jej wpływów. Nie na próżno jeden z kierowników Opus Dei przechwalał się, że „to nie generał Franco rządzi krajem, to ja nim rządę”. Najważniejsze pozycje w rządzie gen. Franco zajmują członkowie Opus Dei. E. Tierno Galvan, niegdyś profesor prawa politycznego w Salamance, obecnie emigrant polityczny, stwierdził że „Hiszpania posiada obecnie najbardziej jednolity rząd od czasu wojny cywilnej, ponieważ zasiadający w nim ministrowie są poddani dyscyplinie religijnej, moralnej i politycznej organizacji Opus Dei”.

Od 1952 r. Opus Dei posiada swój własny uniwersytet w Pampelunie. Rektorzy w Madrycie i Salamance są członkami organizacji. W rękach członków organizacji Opus Dei znajdują się finanse państwowe, handel, przemysł i rolnictwo. Ponadto Opus Dei kontroluje najważniejsze banki Hiszpanii, posiada powiązanie z wielu bankami zagranicznymi i jest, jeśli nie najważniejszą, to w każdym razie jedną z najważniejszych sił ekonomicznych i finansowych Hiszpanii.

Opus Dei włada czarnym rynkiem. Kieruje wydawnictwami i prasą, kontroluje telewizję, radio i film. W agencjach reklamowych, przedsiębiorstwach budowlanych, w insty-

tucjach wychowawczych i oświatowych działają ludzie z Opus Dei zgodnie z odgórnym rozkazem. „Doskonalenie się” przez pracę w swym zawodzie, przez budowanie potęgi gospodarczej i politycznej świętej mafii!

Organizacja posiada bardzo silne oparcie w hierarchii kościelnej. Protektorami Opus Dei są arcybiskupi Madrytu i Saragossy, biskupi Galicji i armii.

W ręku Opus Dei znalazły się ogromne bogactwa. Tym, którzy się dziwią i nie mogą pojąć po co „doskonali”, związani ślubem ubóstwa posiadają tyle dóbr ziemskich, członkowie Opus Dei odpowiadają: Nie gromadzimy dóbr dla siebie. Nasze bogactwo jest instrumentem apostołatu. Opowiadają, że rektor Salamanki pragnął pozyskać dla organizacji jednego z wybitnych profesorów Uniwersytetu. Zaprosił go więc do siebie i przyjmował z niezwykłym przepychem. Na widok luksusu i dobrobytu profesor miał oświadczyć: Naturalnie, że pragnę należeć do organizacji. Jeśli bowiem to, co tu widzę jest ubóstwem, to zapewne uosobieniem czystości i dziewictwa jest Brigitte Bardotte.

Nawet walkę z jezuitami Opus Dei prowadzi zwycięsko. Z początku jezuita patrzyli z uśmiechem lekceważenia na poczynania księdza Escriva de Balaguer i jego zwolenników. Wkrótce jednak musiało dojść do konfliktu, bo Balaguer działał na terenach będących tradycyjnym terenem działań jezuitów, a mianowicie wśród młodzieży studiującej, burżuazji, ludzi zamożnych i wpływowych. Konkurencja o wpływy na te „elitarnie” dusze musiała doprowadzić do walki. Jak dotychczas Opus Dei wychodzi w tym konflikcie zwycięsko.

W październiku 1964 r. J. M. Escriva de Balaguer przybył do Rzymu i został uroczystie przyjęty przez papieża. Wpływy Opus Dei liczą się wszędzie.

Ogół mało wie o organizacji Opus Dei. Święta mafia działa w skrytości. Ale działa... i to nie zawsze zgodnie z wymogami doskonałości. Dlaczego się o tym nie mówi? Z bardzo prostej przyczyny. Ludzie w Hiszpanii boją się. Wystąpić przeciw mafii to znaczy, skazać się na śmierć cywilną. Na utratę pracy. Utratę dobrego imienia. Mafia nie przebiera w środkach. To już nie jest tylko wrzód, który usunąć można jednym cięciem, to materia która rozplywa się w całym organizmie i zatrzuwa go. Ludzie się boją i czekają. Istnieje tylko jedno pocieszające stwierdzenie, że i święta mafia nie jest wieczna.

REPORTERSKIM OKIEM NA DALEKĄ „PROWINCJĘ“

Myliliby się ten, kto by sądził, że w Zyrardowie były same drewniaki i nędzne chałupiny. Kategoriecznie zaprzeczam. Ma Warszawa – Saska Kępa, ma Zyrardów ulicę Parkową. Pewnie, że „kuda“ takim Zyrardowowi do Bielska czy Plocka! Nie ma zamków, starych ratuszów z zegarami słonecznymi, baszt i pałaców. Ale w zamian jest tu świadectwo epoki, która minęła, świadectwo zmagania z przemocą i wyziskiem, świadectwo twardej pracy i nędzy. Tu winien stać skansen, nie ten „sielski, anielski“ ukryty pośród głów słoneczników i kolorowych malw, żywcem wyjęty z obrazów Wyczółkowskiego czy pejzaży Chelmońskiego. Skansen bez misternych wycinanek, rzeźbionych powal sufitu, skansen o gnijących zbutwiałych ścianach, kocich łbach śmierdzących uliczek, skansen mówiący o nędzy roboczarza. Tu obok drewniaków pełnej żydowskiej „choloty“ parasolników, kamaszników i szewców były domy o dużych oknach wśród wielkich topól i kasztanów, o wielkich pokojach dyrektorów i mniejszych służby.

Właśnie tu, przy ulicy Parkowej, Zyrardowiaci nazywali je „palacykami“. Może dlatego, że stały obok palacyku Dittricha, a może dlatego, że tu było piękne pałacowe życie, zagwarantowane wysokimi pensjami. W nich mieszkali dyrektorzy: Neuman, Garvie, Haupt, Cowdy, Seiler, Kastner,

Krauze, Sonneburg. Nazwiska mówią za siebie. Cóż mógł spodziewać się od wykształconych Niemców prosty polski robotnik? Pogardliwego traktowania, upodlenia, wyzysku. Po nich, po „panach“ z dalekich keiserowskich Niemiec, zajętych własnymi interesami, nabijaniem kasy w polskiej „kolonii“ pozostało na szczęście smutne wspomnienie. Dziś „palacyki“, nowe i stare domy, zamieszkuje zwykły normalni ludzie, zwykli urzędnicy, zwykli robotnicy: tkacze, spawacze, kierownicy, majstrów. Dzieci z „palacyków“ i te z drewniaków czekających swojej kolejki do wyburzenia, idą do wspólnej szkoły, do wspólnego przedszkola. Z „palacykami“ tak jak z całym miastem związana jest smutna, bolesna tragedia.

Rok 1906 był rokiem krwawych wydarzeń. Bojówka PPS dokonała zamachu bombowego na posetrunek śandarmerii. Zamachowcem był 23-letni Stanisław Stawiński. Po wybuchu bomby, salwował się uciekając, zagroził mu drogę. Bojówkarz skręcił z ulicy i skrył się w jednym z palacyków. Tu go dopadł Kozacy. Wywiązała się krwawa beznadziejna walka. Ostatni nabój zakończył desperacko życie zamachowca. Rozwścieczeni Kozacy trupa przywiązali do koni i powlekli na cmentarz. Tam zakopali pod murem cmentarnym. W r. 1925 miasto na grobie rewolucjonisty postawiło pomnik z wyrytym napisem „Nieznajomemu bojownikowi o Niepodległość Polski i prawa robotnicze“.

W czasie okupacji co lepsze domy pozajmowali Niemcy. „Palacyki“ znów służyły przemocą i wyzyskowi. Na ulicy Parkowej gościł zbrodniarz nad zbrodniarzami – gubernator Frank.

Przed nim wyprężeni na baczność miejscowi Niemcy wreszczeli „Heil“ i żądali wcielenia Zyrardowa do Rzeszy. Jakże szybko przysły ich marzenia!

„Życie Zyrardowa“, organ KM PZPR z 5 grudnia 1964 r., zamieściło pod wielkim nagłówkiem „V sesja Miejskiej Rady Narodowej – Uchwalenie budżetu i planu gospodarczego na rok 1965“. Referat wprowadzający wygłosił zastępca przewodniczącego Prezydium MRN ob. Stanisław Milczarek.

Zyrardów ma nowe jasne domy i drewniaki pamiętające austriackich fabrykantów. Nowe domy, jak rodzynki w cięście świecą świeżością tynków wśród walących się ruder, podwórek cuchnących, pełniących rolę koszy na śmiecie. Miasto ma nowe osiedla, m. in. takie jak Osiedle Zeromskiego na Podlasiu, za kościołem ewangelików. Do wojny był tam las. Potem przyszli Niemcy i ścinałi drzewa gdzie się tylko dało. Tak zostawili smutne karzewiska, które po latach pokrywać zaczął wrzos i kępki zieliska. Czasami ludzie wypasali tam kozy, albo chłopaki na wagarach grali w piłkę. Miasto o wąskich, brudnych uliczkach, pełne nędzy i straszliwej spuścizny, potrzebowało nowych terenów pod zabudowę. Włączono więc okoliczne pola czyli części wsi Międzyborowa, Pietrowiny, Korytowa, Kozłowie. Tu wyrasta budownictwo komunalne i spółdzielcze. A obok niereżadko i indywidualne. Niskie domki bez „składu i ladu“, efekt migracji ze wsi do miasta. Nowe pociąga, a stare nawyki biorą górę. Obok domku wyrasta gotełbnik, najmiłsza po pracy rozrywką szopka jedna, druga, trzecia, kurnik, buda dla psa, jednym słowem całe małe gospodarstwo, skarłowaciałe, sitoczone, szpetota dla wszystkich widoczna jeno dla miejscowych,

zapracowanych architektów, ojcow miasta i radnych daleka, niewidzialna, peryferyjna Zapleniło „toto“ gęstym wianuszkiem całe miasto i nikt tego zlikwidować nie jest w stanie.

W latach 1918–1939 miasto wybudowało jeden budynek, który od swego narodzenia, od razu otrzymał miano „magistratczaka“. Sterczał ten gigant poza miastem i górował nad parterowymi domkami. Dziś jest niewidoczny, bo miasto poszło dalej a wokół powstały piętrowe domy. Jeden dom nie zaspokoił potrzeb rekompensowanych czysznowymi drewniakami i żydowskiej biedoty. Zyrardów do r. 1959 liczył 7 km² powierzchni.

Dziś ma 11 km². Od 1945 roku do 1964 r. włącznie wybudowano przez Radę Narodową 50 budynków o 3158 izbach. Spółdzielczość oddała do użytku 12 budynków o 998 izbach. Zakłady pracy dały mieszkanią pracownikom w 9 budynkach o 675 izbach. Wybudowano ze skatulatory prywatnej 462 domki o 1876 izbach. Łącznie 533 budynki o 6705 izbach. Przeliczając to, przypada na co piątego mieszkańca jedna nowa izba.

Zyrardowiaci na koniec roku 1964 posiadali prawie 4000 telewizorów, radiodiodniorników lampowych – 6500 szt., głośników – 2225 szt. Po 180 ulicach miasta krąży 22 taksówki. Jedną drożką zarejestrowaną poszła do lamusa a właściciel do pracy w charakterze kierowcy. W Urzędzie Stanu Cywilnego zawarto 252 śluby, wydano 973 świadectw dla nowo narodzonych, w tym dla rdzennych zyrardowiaków 342. 170 chłopców i 172 dziewczynki. Zanotowano 375 pogrzebów, w tym zyrardowiaków zmarło 218. Tyle w roku 1964.

JANUSZ CHODAK

UDZIAŁ SPOŁECZNEGO TOWARZYSTWA POLSKICH KATOLIKÓW I SPOŁECZNYCH ZAKŁADÓW PRZEMYSŁOWO-HANDLOWYCH „POLKAT“ W OBCHODACH 1 MAJA

Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików oraz Społeczne Zakłady Przemysłowo-Handlowe „Polkat“, prowadzące działalność gospodarczą pod kierunkiem STPK, wzięły w tym roku szczególnie czynny udział w obchodach święta 1 Maja.

Dyrekcja Społecznych Zakładów Przemysłowo-Handlowych „Polkat“ z Zarządem Głównym STPK oraz Zakładem Mechaniczno-Elektrycznym, Zakładem Usług Specjalistycznych i Kierownictwem Grupy Robót nr 5 w Warszawie, zorganizowała wspólną akademię dnia 29.IV. br. w sali kina TPPR „Aurora“. W akademii wzięli udział pracownicy Zakładów w liczbie ok. 200 osób i wszyscy członkowie Prezydium Zarządu Głównego STPK. Akademia składała się z części oficjalnej, w czasie której wygłoszone zostało przemówienie okolicznościowe oraz odczytano nazwiska nagrodzonych pracowników, którym wręczono nagrody i dyplomy. Część artystyczna akademii składała się z deklamacji utworów polskich poetów rewolucyjnych przy akompaniamentie fortepianu w wykonaniu artystów scen społecznych. Jako ostatni program wyświetlono film fabularny.

W pochodzie 1-majowym wzięło udział ok. 80% załogi Dyrekcji i warszawskich Zakładów SZPH „Polkat“.

Akademia Zakładu Mechaniczno-Elektrycznego we Wrocławiu odbyła się z udziałem delegata Związku Zawodowego Dyrekcji Naczelnej „Polkat“ i delegacji Zakładu Mech.-Elektrycznego z Warszawy — w

świetlicy Uchodźców Greckich o godz. 13-tej dn. 29.4. br. Akademia składała się z 2 części: oficjalnej i artystycznej, którą uświetniła swoimi występami młodzież licealna.

W akademiach i obchodach 1-majowych brały również udział załogi wszystkich pozawarszawskich Grup Robót, tj. KGR nr 1 Gdynia, KGR nr 2 Łódź, KGR nr 3 Katowice, KGR nr 4 Kraków, KGR nr 6 Wrocław, KGR nr 7 Częstochowa. Kierownictwo Grupy Robót nr 6 Wrocław urządziło akademię we własnym zakresie. W akademii tej uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Głównego STPK, Oddziału Wrocławskiego STPK i przedstawiciele Dyrekcji SZPH „Polkat“.

Załogi Społecznych Zakładów Przemysłowo-Handlowych „Polkat“ w ramach czynów 1-majowych, podjęły zadania produkcyjne oraz czyny społeczne o wartości 2.361.000 zł, za co otrzymały pisemne podziękowania Rad Narodowych i Komitetów Miejskich, jak też pełne uznania wzmianki w miejscowej prasie.

Do najważniejszych czynów 1-majowych należy zaliczyć zobowiązanie produkcyjne Zakładu Mechaniczno-Elektrycznego w Warszawie na sumę 1.200.000 zł i Zakładu Usług Specjalistycznych w Warszawie na sumę 926.000 zł. Czyny społeczne były następujące: upiększanie miast, w których mają swe siedziby Kierownictwa Grup Robót, odnawianie szkół będących pod patronatem KGR-ów. Łączna wartość tych prac w różnych miastach Polski wyniosła 235.000 zł.

DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA STPK W CZĘSTOCHOWIE

W ramach działalności gospodarczej Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, prowadzonej za pośrednictwem Społecznych Zakładów Przemysłowo-Handlowych „Polkat“ prowadzona jest specjalistyczna działalność usługowa, polegająca na zabezpieczaniu obiektów i urządzeń przemysłowych oraz komunalnych przed niszczeniem działaniem korozji i innych czynników.

Zakład Usług Specjalistycznych w Warszawie wchodzący w skład SZPH „Polkat“, w wyniku pilnej potrzeby zabezpieczenia obiektów i urządzeń na terenie Częstochowy, uruchomił w październiku 1965 r. tzw. Kierownictwo Grupy Robót (KGR-7), jako jeden ze swych oddziałów terenowych. Jak wspomniano, głównym zadaniem produkcyjnym tego Zakładu, a tym samym i jego oddziałów „KGR“ jest walka z korozją. Fachowe brygady Zakładu Usług Specjalistycznych działają w różnych miastach kraju, zwłaszcza tam, gdzie istnieją większe obiekty produkcyjne i gdzie rdza zżera konstrukcje metalowe, wielkie kotły, maszyny itp. Prace antykorozyjne wymagają poważnego przygotowania fachowego, dlatego ludzie tej specjalności są wysoko cenieni, a ich działalność przynosi duże oszczędności, liczone na setki milionów złotych.

Należy podkreślić, że pracownicy Społecznych Zakładów Przemysłowo-Handlowych „Polkat“, w tym również KGR w Częstochowie, włączają się chętnie do prac związanych z akcjami socjalnymi. KGR-7 w Częstochowie dokonał w ostatnich miesiącach dwóch ważnych czynów społecznych, a mianowicie: wymalowano Szkołę Nr 32 im. Hanki Sawickiej w Częstochowie oraz wyremontowano częściowo Szkołę Zawodową. Wartość obu czynów oceniana jest na sumę ok. 100.000 zł.

Nieustanna walka z korozją oraz akcja socjalna w Częstochowie świadczą o należytej postawie obywatelskiej tak Kierownictwa jak też pracowników miejscowego KGR. (g)

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Piotr Dziewiałowski z Wrocławia za naszym pośrednictwem protestuje przeciwko niewłaściwej terminologii kościelnej, którą się posługują „masowe środki przekazu”. I tak zwraca uwagę na niewłaściwość określenia „biskupi polscy” stosowanego do episkopatu rzymskokatolickiego w Polsce. Słusznie twierdzi, że poza episkopatem rzymskokatolickim jest u nas inny episkopat „polski”, jak biskupi prawosławni, polskokatolicki, mariawicy czy biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Tenże Korespondent zwraca uwagę, że nadszedł już czas pozbycia się w Polsce „obcomocarstwowych wpływów” Watykanu czyli zlikwidowania ścisłej zależności życia religijno-kościelnego większej części wierzących Polaków od rozkazów Kurii rzymskiej. Uważa, że „najbardziej odpowiednim spadkobiercą” w tym wypadku byłby „nasz krajowy Kościół Polskokatolicki”.

Z pierwszą uwagą zgadzamy się w zupełności. Owe „środki masowego przekazu”, o których pisze czytelnik z Wrocławia istotnie zbyt upraszczają sobie zadanie, gdy mówi się i pisze o Kościele Rzymskokatolickim. Piszą i mówią o nim po prostu „Kościół”, jakby inne wyznania nie tworzyły Kościołów, czasem dodają „Kościół Polski” — a o jego księżach się wyrażają: „ksieźa polscy”, „kler polski” itp. Wprowadzenie do Polski rzymskiego katolicyzmu nazywa się popularnie „chrzest Polski” lub „wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej” jakby tylko rzymski katolicyzm miał monopol na „chrześcijaństwo”, „Kościół” „polskość”.

Co do drugiej uwagi odnośnie do „obcomocarstwowych wpływów” Watykanu nie chcielibyśmy wyklądać naszych poglądów, które powszechnie są znane. Stwierdzamy tylko, że związek rzymskiego katolicyzmu w Polsce z Watykanem to nie tylko polityka, lecz również i dogmatyka. Przez tysiąc lat wmawiano rzymskim katolikom w naszym kraju, że bez zależności od papieża nie ma „prawdziwej” wiary katolickiej, że religia „prawdziwa” wymaga „wiary w papieża”. Ażeby ten pogląd (naszym zdaniem myślny) zmienić, potrzeba, jeśli nie drugiego tysiąca, to na pewno około setki lat. Przyspieszenie odwatykanizowania „polskiego” katolicyzmu zależy od laikatu, od wyznawców świeckich, od ich uświadomienia religijnego, od tego, ilu rzymskich katolików w Polsce pocznie myśleć tak jak nasz Korespondent z Wrocławia. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Henryk Bartnik z Oleśnicy występuje w roli apologety autorów osławionego Orędzia z 18 listopada 1965 r. do episkopatu w NRF. Pisze: „W związku z tym atakiem na biskupów z Orędzie oraz atakiem na prof. Haleckiego, emigranta, powstało wewnętrzne oburzenie wśród wierzących i religijnych katolików, zwłaszcza na wsi wśród prostego ludu przywiązanego tak bardzo do religii”.

Ten dodatek o „prostym ludzie” wiejskim całkowicie wyjaśnia powód „wewnętrznego oburzenia”. Wiadomo, że niektórzy rzymskokatolicki proboszczowie i katecheci „zwłaszcza na wsi” protest uświadomionego i patriotycznego społeczeństwa polskiego przeciw Orędziu przedstawili jako atak na religię i Pana Boga. Uwierzyć im mógł tylko „prosty lud” czyli nieuświadomione religijnie dewotki, które zdołano przekonać, że kard. Wyszyński, jak

prof. Halecki, to istoty niemal tak święte i nietykalne jak święci Pańscy i że krytykowanie ich, to atak na wiarę katolicką.

Szanowny Korespondent z Oleśnicy stosuje przy tym hasło: „łapaj złodzieja”. Oto nam właśnie zarzuca, że mamy rzekomo zamiar „siłą zaważnąć duszami religijnych Polaków” i że przy tym liczymy „na ciemnotę i łatwo-wierność naszego polskiego ludu”. O nie! Ten chwyt się Panu nie udał. To nie my zakazujemy czytać rzymskokatolickie czasopisma, lecz duszpastery rzymskokatolicy na kazaniach i w konfesjonalach gromią tych, co czytają „Rodzinę” i „Jednotę” czy nawet „Słowo Powszechne” i „Życie Warszawy”. To nie my zakazujemy czytać Pismo św. Nie my utrudniamy rozpowszechnianie wydawnictw, które zawierają pełny tekst osławionego Orędzia. Nam zależy właśnie na tym, aby ludzie pozbyli się „ciemnoty i łatwowierności”, aby wiedzieli wszystko, zarówno o Kościele Rzymskokatolickim jak i Polskokatolickim, o księżach uczciwych i mniej uczciwych, o dobrych obywatelach Polski i dobrych obywatelach Watykanu nazywających się Polakami. Jeżeli „nasz lud polski” jest — jak Czytelnik sądzi — „ciemny i łatwowierny” w sprawach religijnych — zawdzięczać to może swemu religijnemu opiekunowi, który podkreśla z racji swego Milenium, że ten lud wychowywał przez tysiąc lat. Czy nie uważa Pan, że tysiącletnia nieudolność to dostateczny powód do odebrania „pedagogowi” urzędu i przekazania komuś innemu? Pozdrawiamy.

Pan Bronisław Szczepucha z Rudy Śląskiej również się oburza na słowa krytyki opublikowane w „Rodzinie” pod adresem hierarchii rzymskokatolickiej w Polsce. Oświadcza m. in. z patosem: „Chociaż fanatykiem nie jestem, ale tępię tych, co walczą religijnie i wzajemnie się krytykują i tych wszystkich księży, co się dalej będą religijnie kłócić, będą nazywać wściekłymi poganami”. Złośliwie pyta, co z tej „krytyki” mamy i zapewnia: „Gdy się dowiem, że za krytykę kleru rzymskokatolickiego będą dobrze płacić, zaraz się zgłoszę”.

Już niejednokrotnie podobnymi zarzutami zajmowaliśmy się w tej rubryce, lecz widocznie uzasadnieniem potrzeby „krytyki” musimy się zajmować stale, aby czytelnikom nie dawać powodu do podobnych wypowiedzi.

Z góry przyjmujemy, że Korespondentem z Rudy Śląskiej kieruje wyłącznie dobra wola i troska o życie religijne, o rozwój wiary.

Krytykę w sprawach religijno-kościelnych uprawialiśmy, uprawiamy i będziemy uprawiać nie dlatego, że nam za to „płacą”, lecz dlatego, że uważamy krytykę za rzecz pożyteczną i potrzebną. Zmarły przed siedemdziesięciu kilku laty (w 1894 r.) filozof i mesjanista polski August Cieszkowski pisał w swoim „Ojczcie nasz” na ten temat dość przekonująco: „Walka jest życiem — obojętność śmiercią. Religijne więc zatargi, gdziekolwiek się objawiają, dowodzą żywej i płodnej roli. Indyferentyzm zaś religijny to piasek neurodzajny... Skoro zobaczymy spójność ducha, tam z góry bądźcie pewni, religii już nie ma.”

Słusznie więc postępujemy, gdy wierzących katolików swoją „krytyką” zmuszamy do myślenia religijnego i do szukania prawdy Bożej, do przesiewania ziarna i oddzielania plew. Nie inaczej postępował Jezus Chrystus, którego przecie chrześcijanie winni naśladować. Wszak On swoją działalność rozpoczął i oparł

głównie na krytykowaniu faryzeuszów i „uczonych w Zakonie”. Nazywał ich otwarcie „obludnikami”, wodzami „ślepych”, „pobielanymi grobami” itp. Zastrzegł się: „Wszystko tedy, cokolwiek by wam powiedzieli, zachowujcie i czyńcie, ale według uczynków ich nie postępujcie: mówią bowiem a nie czynią” (Mat. 23, 3). Gdyby Chrystus nie krytykował faryzeuszów, nie umarłby przedwcześnie na szubienicy. Dodajmy, że krytykował mocno i dobrze a przecież nikt Mu za to nie płacił. Bo nie wszystko się robi za pieniądze, Panie Szczepucha. Życząc przemyślenia tej sprawy, pozdrawiamy.

Pani Wacława Kapkowska z Częstochowy wzywa nas. byśmy z wdzięcznością podjęli „podaną rękę do zgody” i czym prędzej „wrócili do domu ojca”.

O ile rozumiemy tę przenośnię właściwie, chodzi tutaj również o propozycję zaprzestania „krytyk” pod adresem rzymskokatolickiej hierarchii. W odpowiedzi zacytujemy słowa św. Piotra Apostoła, który gdy mu przeciwnicy Chrystusa zaproponowali zgodę pod warunkiem zaprzestania akcji misyjnej, odpowiedział twardo: „Sami osądźcie, czy wobec Boga słuszne jest słuchać raczej was aniżeli Boga?” (Dz. Ap. 4, 19). Pozdrawiamy.

Pani Kwaśniewska z Bytomia ma do nas dwa zapytania: 1) Dlaczego Matka Boska Częstochowska jest na twarzy ciemna a Matka Boska Ostrobramska jest jasna? 2) Z jakiego powodu Matka Boska Częstochowska ma na twarzy blizny?

Naszym zdaniem obydwa zapytania powinno się skierować do tej części episkopatu rzymskokatolickiego, która szarżuje kult do obrazu Madonny Częstochowskiej. Obiektywnie pytania te są mało ważne, może nawet dziecinne, subiektywnie jednak wyrażają coś bardzo poważnego, mianowicie są dowodem, do czego prowadzi dewocyjna przesada.

A oto nasze odpowiedzi: 1) Jeden obraz jest jasny a drugi ciemny dlatego, że takich a nie innych farb użył malarz, który je malował. Obrazy pobożne bowiem, nawet te nazwane „cudownymi” nie spadły z nieba, lecz zostały wykonane przez ludzi, lepszych lub gorszych artystów, lepszymi lub gorszymi farbami. 2) Blizny na twarzy Madonny Częstochowskiej to prawdopodobnie ślady zrobione na pamiątkę zniszczenia (częściowego) obrazu przez śląskich husytów ok. 1430 r. Wtedy obraz ten na nowo przemalowano. Pozdrawiamy.

KALENDARZ WYDARZEŃ

5 LIPCA 1934 R. zmarła Maria Curie-Skłodowska, wybitna uczona polska, odkrywczyni radu.

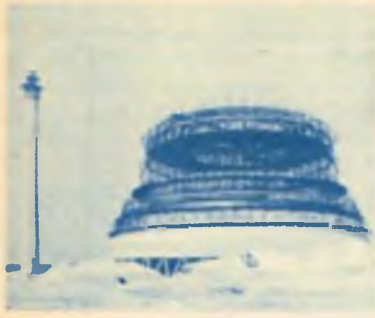
5 LIPCA 1943 R. zginął w katastrofie lotniczej gen. Władysław Sikorski.

L I P I E C

N	3	V po zesł. Ducha św.
P	4	Teodora
W	5	Filomeny, Antoniego
S	6	Łucji
C	7	Cyryla i Metodego
P	8	Prokopa
S	9	Zenona



JUGOSŁAWIA



NA WIELKICH BUDOWACH KRAJU...

Fot. J. Kuruliszwili

MIGAWKI

Z CZECHOSŁOWACJI

NA KARLOWYM MOŚCIE

Dość lat po świecie chodzę i widziałem różności, ale nie masz jak w Pradze na Karlowym Moście!

Figury mostu strzegą, rzeźby wrzeszczący barok. Słońce świeci. Wiatr słońcem potrąca jak gitarą;

(tylko na loki twoje kształty tych rzeźb zamienię; a gitarę na słońce; a struny na promienie).

A nad rzeźbami chmury, a w dole złotawa, zamysłona jak żona. Smetanowa Wettawa.

Kiedyś w tym samym miejscu, stał tutaj Most Judyty.

Konstanty Ildefons Gałczyński



WODA TO TEŻ KOSMETYK

I to kosmetyk najbardziej uniwersalny i najtańszy. Tak, zwykła woda z kranu, czy ze studni. Niestety często pojęcie „kąpiel” nieodłącznie wiąże się z cosobotnimi porządkami i tygodniowym „wielkim myciem”. Zapominamy o tym, że codzienne dokładne mycie całego ciała to nie tylko zmycie kurzu i brudu, ale również zabieg pozwalający zachować świeży wygląd, zdrowie i urodę.

Woda skórze jest niezbędna. Skóra, której brak nawilżenia, staje się sucha, zwiotczała, mało elastyczna i szarawa. Angielki słyną z ładnej cery zachowanej do późnej starości w dużej mierze dzięki deszczowo-mglistemu klimatowi Wysp Brytyjskich. Nie бойmy się spaceru w letnim czy wiosennym deszczu, który zwilża twarz i lekko ją masuje.

Kto ma możliwość w domu korzystania z natrysku niech o tym nigdy nie zapomina. Posiadający wanny niech z nich też jak najczęściej korzystają. Temperatura wody do „kąpeli” powinna mieć 38–39 stopni, a sama kąpiel trwać nie dłużej jak 15–20 minut.

Osobom zmęczonym, przepracowanym dobrze zrobi kąpiel z dodatkiem 2 kg soli kuchennej na wannę. Po takiej solance trzeba spłukać skórę czystą wodą i położyć się po kąpeli na półgodzinny odpoczynek. Kąpiele solankowe można stosować co drugi dzień.

Przy bardzo wysuszonej i zwiotczającej skórze polecić można kąpiel w pszennych otrębach. Kilogram otrąb w płóciennym woreczku zalewamy, umieściwszy w garnku, 2 litrami bardzo gorącej wody. Po dziesięciu minutach uzyskany w ten sposób napar wlewamy do wanny. Po kąpeli w otrębach nie należy wycierać skóry, ale pozwolić jej wyschnąć. Zabieg ten musimy wykonać w dobrze nagrzanym łazience.

Dla zjedrzenia i odświeżenia cery, osobom mieszkającym w suchych, ogrzewanych centralnie mieszkaniach, można poradzić kilkakrotne zwilżanie twarzy w ciągu dnia zwykłą, odstłą, o temperaturze pokojowej, wodą. Nie wycieramy twarzy, czekamy aż woda częściowo wyparuje, częściowo wsiąknie w skórę. Oczywiście, nie stosuje się tego zabiegu przed wyjściem na dwór. Takie zabiegi zastępują częściowo używanie kremów nawilżających, bardzo zresztą wskazanych dla wszystkich osób, które skończyły 35 lat i mają skłonność do przesuszania się i wiotczenia skóry

BEATA

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 20-26-43. Wpłatki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeratę przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocznie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa – przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19.70 DM, 23.40 MF, 1.13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 78; dla Australii 2.10,5 LA. 20.4 L\$. Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.